Nr. 103. We Lwowie Czwartek dnia 14. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Dr. Ebenhoch o sytuacji.

Lwów 13. kwietnia.

W *Linzer Volksblatt* ogłosił dr. Ebenhoch, znany przywódca austrjacko-ludowego stronnictwa katolickiego, uwagi godny artykuł o obecnej sytuacji politycznej w Wiedniu.

Przytaczamy go dosłownie, gdyż on nadzwyczaj jasno oświetla teraźniejsze położenie rzeczy w Austrji.

„O pierwszym krótkim okresie obecnej sesji parlamentarnej pisano wiele. Jedni, optymiści uważają wszystko za ocalone, ponieważ przynajmniej posiedzenia mogły się odbywać; inni, pessymiści, uważają wszystko za stracone, gdyż izba wskutek wniosków naglących nie rozpoczęła właściwej pracy. Sądzimy, że i jedni i drudzy nie mają zupełnej słuszności. Ostatni kres sesji nie zdecydował o niczem. Spojrzmy na przeszłość, aby lepiej ocenić widoki na przyszłość. Wysnuwając bilans z ubiegłego okresu sesji, musimy zaliczyć do stanu biernego: 1. Nieprzyjęcie stanowiska w prezydjum przez niemieckie partje lewicy; 2. zapowiedzenie najostrzejszych parlamentarnych środków na wypadek nieuwzględnienia żądań tych partyj; 3. przedłożone nagłe wnioski, dotyczące *lex* Falkenhayn i oskarżeń ministrów; 4. skrajno-radykalne usposobienie pewnej części niemieckiej partji ludowej. Temu stanowi biernemu przeciwstawiamy następujący stan czynny: 1. Dokonany bez oporu wybór Niemca na prezydenta izby; 2. fakt, iż nie przeszkodzono odbyciu spokojnych posiedzeń; 3. oświadczenie prezydenta, iż według jego zapatrywania *lex* Falkenhayn przestała obowiązywać; 4. odosobnienie grupy Schönerera przez inne partje lewicy; 5. *suaviter in modo*, mimo *fortiter in re*, odbijającego się w mowach opozycyjnych Niemców podczas dyskusji nad deklaracją rządu; 6. widoczne usiłowanie prawicy unikania wszystkiego trwożliwie, co mogłoby być tłómaczonem, jako prowokacja mniejszości.

Prawda, że passywa przewyższają jeszcze aktywa. Ale nie da się też zaprzeczyć, że aktywa są tak silne, iż ani nie było, ani nie jest koniecznem zapowiadać już teraz konkurs także obecnej rady państwa. Owszem nie powinien on być wcale zapowiedzianym, gdyż w z r a s t a j ą c a w p r z e r a ż a j ą c y s p o s ó b e k o n o m i c z n a n ę d z a l u d u, żąda nieodzownie porządnej, parlamentarnej działalności.

Chodzić więc będzie o to, aby aktywa wzmocnić i pomnożyć, a passywa coraz bardziej uchylać. W tej mierze, zdaje nam się, główna rola przypada katolickiej partji ludowej. Że pojęła ona swoje zadanie, tego dowodem ostatnia wielka mowa przywódcy partji, barona Dipaulego. Z wielkiem zadowoleniem przyjęto w naszym obozie, że baronowi Dipaulemu w mowie jego nie przerywano i że wolność słowa w całej pełni została zachowaną. Kto wie, czy niektóre rzeczy już dawniej nie stałyby inaczej, gdyby zawsze tak było. Ludzie, którzy chcą być uważani za poważnych, powinni unikać nawet pozoru, jakoby ustępowali przed terorysmem. Rolę, jaka przypada katolickiej partji ludowej przy przywróceniu uporządkowanych stosunków parlamentarnych dla umożliwienia porządnej pracy, przedstawił baron Dipauli w sposób mistrzowski, jasno i wyraźnie. Przełożenie jego słów na czyny będzie rzeczą partji, w której imieniu przemawiał. Otwierać stare rany i jątrzyć je znaczyłoby tyle, co starać się umyślnie o to, aby parlament powrócił do okropnych dni listopadowych 1897 roku. Działać uspokajająco, to musi być hasłem tych wszystkich, którym na serjo chodzi o rzeczywistą pracę. Jeżeli jednak także katolicka partja ludowa, chcąc przyświecać dobrym przykładem, stosownie do słów swego przywódcy, starać się będzie unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać nowe rozdrażnienie wśród niemieckich partyj lewicy i jeśli czynić będzie wszystko, co bez sprzeniewierzenia się swoim zasadom uczynić może dla uspokojenia — to z drugiej strony partje prawicy nie będą miały żadnego powodu wątpić w uczucia sprawiedliwości starych sprzymierzeńców.

Ale jedna rzecz jest jasną: Większość może tylko wtedy być pożyteczną, jeśli parlament będzie zdolnym do pracy; to zaś nie jest stale możliwem bez uspokojenia mniejszości. Współdziałać przy tem uspokojeniu, to właśnie przedewszystkiem powołanie jedynej niemieckiej partji, znajdującej się wśród większości. Nie może wystarczyć być niemym widzem i tylko mieć na oku jeden cel: zwalenia na mniejszość odpowiedzialności za nieczynność parlamentu. W tym celu nie wysłali nas wybercy do Wiednia; żądają oni umożliwienia pracy. Dlatego musi być zapomnianą przeszłość i z obu stron muszą się okazać ustępstwa, które jedynie do celu doprowadzić mogą. „Pojednanie przeciwieństw, uspokojenie publicznego życia, owocodajna praca dla państwa i ludności" — oto niech będzie odezwa wielkanocna tych wszystkich, którym zależy na tem, aby ojczyzna ochronioną była przed dalszem cofaniem się.

Primum vivere, deinde philosophari — temi słowy zakończył bar. Dipauli swoją mowę. Naród przetłómaczył to w sposób łatwiej zrozumiały: „Najprzód jeść, a potem politykować". Żąda on od parlamentu usunięcia na bok kwestyj partyjnych, aby to z powodzeniem mogło być zwalczanem, co jest wszystkim wspólne, to jest ekonomiczna bieda. Już słychać skargi chłopów, rękodzielników i przemysłowców bogatego królestwa Czech, a skargi te już dłużej rozbrzmiewają w krajach alpejskich i silniej od wszelkiej *Gemeinbürgschaft* podnosi swój głos: wspólność biedy. Biada stronnictwom, które tego głosu nie chcą słyszeć. My go słyszymy i chcemy chętnie za nim iść, abyśmy nie potrzebowali czynić sobie wyrzutu, iż staliśmy się współwinnymi nieszczęścia ojczyzny. Wielkanoc przypomina nam ocalenie, wybawienie ludzkości. Pokój, jaki dał Pan światu przez swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie, straciliśmy wskutek naszej winy. Nienawidzimy się, zamiast się kochać; zamiast się wzajemnie wspierać, staramy się wszelkimi środkami bliźniemu szkodzić — wierność i wiara znikła prawie zupełnie ze społeczeństw; kłamstwo i podstęp opanowały ludzkim umysłem. Wszystko dąży do panowania, ale o połączonem z tem koniecznie posłuszeństwie nikt nie chce słyszeć. I wśród takich stosunków oczekują, że ustawy wprowadzą ulepszenie stosunków! Konieczniejszem od ustaw, jest wewnętrzne odrodzenie. Mężowie, którzy stoją na czele narodu, muszą pierwsi rękę przyłożyć do czynu. Uspokojenie i zaufanie, wzajemna pobłażliwość i wzajemna ofiarność — oto środki, którymi zapobiegnie się burzy. Oby dla dobra państwa zostały one przedewszystkiem zastosowane w parlamencie, gdyż *verba movent, exempla trahunt!*"

Polacy w Londynie.

W pierwszej połowie marca br. znalazłem się po raz pierwszy w życiu w Londynie, całkiem obcy, cudzoziemiec, wśród narodowości innoplemiennej. Po kilku dniach pobytu poczułem tęsknotę ku swoim rodakom polskim, o których rozpytywałem się, a następnie począłem szukać ze skwapliwością.

Stałem w hotelu francuskim Wiktorja.

— Czy mieszkają Polacy w Londynie? — zapytałem zarządzającego hotelem.

— Tak jest, są panie, mają nawet własny kościół, zamieszkują w najuboższej dzielnicy miasta.

— Proszę o adres — rzekłem do Francuza.

— Dobrze, będę służył — odrzekł tenże i po chwili podał mi kartkę z następującym napisem: „Polish Church, 184a, Cambridge Road, Bethnal Green."

Była to niedziela, sklepy w ogóle zamknięte, ruch na ulicach bardzo mały. Z kartką w ręku udałem się w podróż tramwajem ku dzielnicy, w której zamieszkują Polacy; potrzeba było przebyć milową przestrzeń. Tramwaj nie dochodził do Cambridge Road, należało udać się pieszo w bok. Idąc ulicą, wstąpiłem do sklepu mebli i zapytałem się o Polaków i kościół, kupca, który się tam znajdował.

Zdziwienie mnie ogarnęło, kiedy otrzymałem odpowiedź po polsku. Właśnie jestem Polakiem — odrzekł — i mieszkam tu z całą moją rodziną już od kilku lat. Kiedy dowiedział się, o co mi chodzi, prosił mnie do mieszkania na herbatę; po godzinnej rozmowie, prawdziwie serdecznej, polskiej, opisał mi tak dokładnie miejsce, w którem znajduje się przybytek Boży, że już bez trudu trafiłem do niego. Kiedy wszedłem do świątyni Pańskiej, było kazanie po polsku.

Ujmującą była powierzchowność kapłana-Polaka, głoszącego słowo Boże w języku polskim tak poprawnym i z ewangieliczną prostotą tak wzniosłą, że przybyłego obecnie, jako też i wszystkich, którzy się w kościele znajdowali, duch skruszony pokorą unosił się wysoko ku górze, przed tron Najwyższego Pana. Świątynia przepełniona była ludem, że zaledwie w przedsionku, przy wielkich drzwiach, znaleść mogłem miejsce. Po skończeniu kazania po polsku, tenże kapłan rozpoczął naukę po litewsku dlatego, że ludność polska składa się także z Litwinów. Po skończeniu nauki dla Litwinów, suma odprawiła się w dalszym ciągu. Po sumie lud powoli wychodził z kościoła, długo zalegał plac pomiędzy kościołem a plebanją i zbity w kółka, prowadził poufne rozmowy.

Nie radzi byli iść do domu, bo tu w tym przybytku Bożym znajdowali prawdziwy pokarm dla swego ducha. Wielu z nich udawało się po poradę do kapłana, nie mając względu na to, że po tak ciężkiej pracy strudzony kapłan potrzebował też wypoczynku. Gdyby nie ta świątynia, a w niej kapłan narodowości polskiej, zaręczam za to i każdy z łaskawych czytelników zgodziłby się pewnie na to, że ta garstka Polaków z religją i narodowością swą zaginęłaby, jak kropla wody w morzu, w tej olbrzymiej metropolji, w objęciach najróżnorodniejszych odcieni błędów, jak socjalizmu, materjalizmu, kosmopolityzmu i t. p. Wrogo one działają na umysł nieoświecony łatwowiernego Polaka, a nie podtrzymywany powagą duchowną, co więcej, zapomniałaby ta garstka ojczystej mowy, a nawet może pacierza, którego matka Polka wyuczyła, spaczyłaby zasady wiary św. katolickiej, gdyby nie miała nad sobą zwierzchnika w osobie katolickiego kapłana, który do niej w rodzimej przemawia mowie.

Liczbę Polaków zamieszkałych w Londynie trudno oznaczyć, lecz podług ogólnej opinji ma ich być przeszło pięć tysięcy. Jakkolwiek parafja katolicka polska w Londynie przechodziła już różne koleje, to przecież była ona w tak niepewnym i nieoznaczonym stanie, że zaledwie na miano parafji zasługiwać mogła i daleko jej było od tego stanu, w jakim się obecnie znajduje. Organizację swoją, uporządkowanie i ustalenie zawdzięcza ona troskliwej pracy i zapobiegliwości ks. Lecherta, założyciela i przełożonego Zgromadzenia księży misjonarzy Boskiej Miłości Pana Jezusa. Obecnie zarządza tą parafją ks. Józef Bakanowski, kapłan z tego Zgromadzenia.

Parafja ta przed objęciem zarządu przez ks. Lacherta przechodziła rozmaite smutne koleje, a zawsze nieprzyjazne dla swego rozwoju. Główny powód ku temu był ten, że nie miała stałego proboszcza, a po drugie, waśni i niezgody ustawicznie wyradzały się pomiędzy Litwinami i Polakami i paraliżowały wszelki prawidłowy porządek. Litwini dopominali się o to, aby ksiądz litewskiego pochodzenia był proboszczem, to jednak okazało się bardzo trudnem do przeprowadzenia, a było ciągłem zarzewiem niezgody między Litwinami a Polakami. Żywioły wogóle tak różnorodne, a złożone z samych prawie emigrantów, trudne były do pogodzenia. Cierpiał na tem ogół i sprawy tak duchowne jak i materjalne tej słabej bardzo parafji.

Potrzeba było silnej woli i wielkiego taktu, aby partje zwaśnione pogodzić, należało je wprzód zjednać sobie, zyskać zaufanie, a następnie zespolić w jedności. Tego właśnie celu dopiął ks. Lechert. I wskutek tego, wykończają się już roboty wewnątrz kościoła, a parafja w pokoju i zgodzie pięknie się rozwija, kilka bractw kościelnych do chwały Bożej i do jedności dzielnie się przyczynia. Staraniem ks. Lecherta zakupiony dom na plebanję, dostateczną stanowi siedzibę dla proboszcza, oraz czterech braci ze zgromadzenia księży Misjonarzy, którzy w obecnym czasie tu zamieszkują. Nadto do inwentarza nieruchomego kościelnego należy jeszcze duża trzypiętrowa kamienica, w pobliżu kościoła położona. W tej kamianicy zamieszkuje zgromadzenie sióstr zakonnic Nazaretanek. Prowadzą one bezpłatną szkołę dla dzieci polskich i litewskich, a oprócz tego uczą jeszcze małe dziewczynki rozmaitych ręcznych robót. Tak ks. Misjonarze, jako też zgromadzenie sióstr Nazaretanek wiele łożą pracy sumiennej i cichej dla ogólnego dobra narodowości polskiej i litewskiej, tak pod względem nauki, jako też umoralnienia obyczajów.

K. P.

KORESPONDENCJE.

Rzym 8. kwietnia.

(Przypomnienie pojedynku).

Opinja publiczna rzymska jeszcze się nie uspokoiła po tragicznym pojedynku Fr. Cavalottiego, zwłaszcza, że teraz rozpocznie się proces przeciwko deputowanemu Maccoli i jego sekundantom. Z tego też powodu, jeden z dzienników medjolańskich przypomina starą historję, pojedynek przed laty sześćdziesięciu pięciu, równie tragicznie zakończony, a w którym główną rolę odegrał Polak, zapewne syn jednego z tych legjonistów, którzy przybyli z jenerałem Dąbrowskim do Włoch. To też zarazem przypomina, że prof. Stanisław Smolka, bawiący obecnie w Rzymie, znalazł po drodze w Medjolanie, w jednem z archiwów publicznych, bardzo obfity i szczegółowy materjał do dziejów legjonów polskich, aż po r. 1848.

Historję tego pojedynku z roku 1833 znalazł jeden z literatów włoskich w archiwum państwowem w Medjolanie. Było to w zapusty, kiedy w stolicy Lombardji obchodzono karnawał, tak jak w Rzymie, obrzucaniem się gipsowymi grochami. W owym czasie, jak wiadomo, w Królestwie Lombardzko-Weneckiem siedzieli Austrjacy i już rozpoczynały się agitacje Młodych Włoch, które budziły samowiedzę narodową i stawiały kwestję zjednoczenia Włoch, jako sprawę polityczną europejską. Z Lodi przybyło w czasie zapust do Medjolanu kilku młodych oficerów austrjackich z pułku huzarów i naturalnie w przebraniu cywilnem, brało udział w zabawie ulicznej; pomiędzy nimi znajdował się porucznik, Pompejusz hr. Grisoni z Dalmacji, który z powozu rozpoczął bitwę na *confetti*, z gromadą młodych ludzi, należących do wykwintnych sfer miasta. Naraz ujrzano, jak jeden z nich zbliżył się do powozu i dwa razy laską uderzył hr. Grisoniego. Rozpoczęła się bójka, bo w powozie siedziało jeszcze kilku oficerów ubranych po cywilnemu, ale jej następstwa były nierównie poważniejszemi.

Ten, który rzucił się na młodego oficera, był młodzieńcem niskiej podstawy, szatynem, z brodą. Nazywał się Karol Dembowski. Jego ojciec był jenerałem, którego Napoleon I. zrobił baronem, syn zaś był, inżynierem. Matka, z domu Viscontini, związana była przyjaźnią z poetą Hugonem Foscolo, autorem słynnych „Listów Jakóba Ortis". Stendhal kochał się podobno w niej. Matka młodego Dembowskiego była w stosunkach znajomości z patrjotami włoskimi, spiskującymi potajemnie przeciwko Austrji i przekazała synowi idee liberalne. Młodzieniec miał krewnego w Medjolanie, astronoma, Herkulesa Dembowskiego, urodzonego w roku 1812, a zmarłego w r. 1882, którego sławny astronom włoski, Schiaparelli uczcił żałobnem wspomnieniem.

(26)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

„Z sztandarem skłonionym i z bębnem zgłuszonym,
Ze łzami kroczymy w olbrzymich mar ślad,
Na marach tych leży sam wybór młodzieży,
Walecznych, poległych we wiośnie swych lat;
Zginęli, zwycięzcy — wsławili swą broń,
Bo rany okryły ich piersi i skroń.

. . . .

Więc ziemię otwórzcie i spuśćcie ich zwłoki!
Nie będziem ich liczyć, bo na cóż liczb nam?
Wszak wszyscy jak jeden w grób idą głęboki,
Wszak wszyscy jak jeden tu przodem szli nam!
Jak jeden walczyli i padli tu wraz
I razem jak jeden żegnają dziś nas!

. . . .

Przy bębnie zgłuszonym, z sztandarem ku ziemi,
Ku ziemi pałasze! do nogi złóż broń!
Za wolność kto walczył, piersiami kto swemi
Zasłonił Ojczyznę — do modłów się skłoń!
Ożyjcie! wy dzielni, dziś święci, zbóstwieni!
Gdzie wawrzyn i palma się dla was zieleni.

Pod wrażeniem tego nabożeństwa i odczytywanych plakatów rządowych począł lud się kupić dokoła ratusza, a jego niepokój wzrastał. Rozbudzone w ludzie życie pełne nadzieją przyszłej pomyślności, utrzymywało go w stanie rozgorączkowania, w podejrzliwej nieufności naglącej na rychłe spełnienie obietnic konstytucyjnych. Była to chwila, w której łatwo było przekroczyć granice. Lada drobnostka i powinięcie chustki, spadnięcie bagnetu, potknięcie się konia, wyrzeczenie może źle zrozumianego słowa albo komendy, mogło spowodować wybuch — a w takich chwilach gdzież jest człowiek, któryby mógł wezbranemu strumieniowi ludu nakazać „nie postąpisz dalej". Nasunęło się to odrazu na myśl ludziom stojącym na czele ruchu i wszyscy oni uznali, że potrzeba silnej zorganizowanej władzy, która wyszedłszy z narodu, miałaby na niego wpływ stanowczy.

Głównym powodem zaniepokojenia było że wśród ludu rozeszła się pogłoska, iż gwardja zorganizowaną nie zostanie. Wówczas wszyscy, którzy wpisali się do gwardji, poczęli się tem natarczywiej domagać wydania broni i natychmiastowego uzbrojenia. Widząc to, powracający z kościoła Dobrzański, udał się wraz z kilku obywatelami do hr. Gołuchowskiego z przedstawieniem, ażeby jak najprędszem uorganizowaniem gwardji zapobiegł możliwym zaburzeniom — a równocześnie, ażeby oddał salę ratuszową do dyspozycji obywateli, którzy zajęliby się utworzeniem silnej władzy lokalnej.

Gołuchowski zgodził się na oddanie sali ratuszowej i obiecał udać się do Stadjona, celem przeprowadzenia z nim rokowań co do zorganizowania gwardji narodowej. Wkrótce sala zapełniła się szczelnie obywatelstwem, które przystąpiło do obrad, przy akompanjamencie groźnych okrzyków tysięcznych tłumów, stojących obok ratusza. Co chwila wpadali ludzie do sali z doniesieniami, że lud czem raz groźniejszą przybiera postawę, że niepokój nieustannie wzrasta...

Tem jaśniejszą stawała się potrzeba stworzenia organu narodowego, mającego zaufanie w mieście i kraju. Istotnie przystąpiono do zawiązania t. zw. komitetu narodowego, wybierając przewodniczącym Jana Dobrzańskiego, a jego zastępcami Józefa Dzierzkowskiego i Leszka-Dunina Borkowskiego; do komitetu powołano nadto 40 osób ogólnie znanych i szanowanych w mieście. W krótkich słowach przedstawił Dobrzański potrzebę i cel takiego komitetu i zakończył temi słowy:

„Zgromadziliśmy się tu wśród wzburzenia ludu głównie dla czuwania nad tem, ażeby wśród tego gwałtownego przejścia stanu dawniejszego w stan konstytucji jedynie porządek i spokój moralnym wpływem naszym nad ludem utrzymywać, ponieważ każdo wdanie się władz dotychczasowych przyprowadziłoby do największych zaburzeń. Dość krwi przelelíśmy, dosyć męczeństwa doznali. Kto inaczej radzi, zdradza własny naród. Porządkiem, spokojem i jednością wszystkio osiągniemy".

Następnie zdawszy przewodnictwo w ręce obecnego Józefa Dzierzkowskiego, sam wyszedł z sali do zebranych tłumów, starając się je uspokoić. Na kilkakrotne jednak odezwy, uspakajające, masy odzywały się jednakiem ciągle okrzykiem:

„Broni! Broni, bo nas chcą rznąć!" Rozeszła się bowiem pogłoska pomiędzy tłumami, że ogromne tłumy chłopstwa podburzonego przez rząd ciągną na Lwów, aby „z panami" zrobić porządek, a smutna katastrofa z roku 1846 pogłoski takie prawdopodobnemi czyniła.

„W tym razie — pisze Dobrzański w swem sprawozdaniu — nie wypadało mi nic uczynić, jak tylko zakląć wszystkich, ażeby spokojnie się zachowali, dopokąd na nich kto nie uderzy. Wyniesiony na barkach w górę, widziałem, jak z podniesionemi jakby do przysięgi rękami wszyscy za mną powtarzali to przyrzeczenie. A teraz, rzekłem, pójdziemy prosić dostojnego gubernatora, aby jak najprędzej gwardję uorganizował i broń rozdał!

Cała masa zgromadzonej ludności ruszyła za mną ku mieszkaniu gubernatora. Przechodzimy poprzed arsenał. Był otwarty; zasłony wojskowej nie było przed arsenałem, stały jednak wozy, na które broń nabierano. W mgnieniu oka jedna część ludności krzyknęła: „Mamy broń! Bierzmy!" — i zwróciła się ku arsenałowi. Lecz jeszcze głos mój zdołał odwrócić ich napowrót, przedstawienie krótkie, że tylko legalną drogą broń dostać chcemy i o nią prosić idziemy, skutkowało. Dostojnego gubernatora w jego mieszkaniu nie było. Zastałem jedynie wysokiego urzędnika. Na zapytanie, co znaczą te pogłoski o chłopach, odpowiedział mi, że p. C. W. członek Stauropigji, coś podburzył Rusinów. Z gubernjum udałem się do akademji, gdzie dostojny gubernator być miał. Przez całą drogę upominałem raz wraz masy ludu do spokoju i porządku. Po trzydniowem zajęciu ciągłem, nie używając najmniejszego snu przez trzy noce, a prawie nic pokarmu nie biorąc, osłabiony zupełnie na nerwach, spokojnym głosem już przemawiać nie mogłem. Jedynie w najwyższem natężeniu mogłem głos ze siebie wydobyć. Spokój, zgoda i porządek były ciągle mojem hasłem, danem w poniedziałek z rana za hasło młodzieży akademickiej. Gubernator zajęty był w akademji odbieraniem przysięgi, nie miał czasu mię wysłuchać, a ja nie byłem w stanie przedłożyć mu stanu rzeczy głosem spokojnym. Usłyszawszy zaś rotę przysięgi młodzieży akademickiej, inaczej ją sobie wytłomaczyłem. To, co w głębi serca Polaka jest ostatecznem życzeniem, zdawało mi się spełnionem. Wyszedłem do zgromadzonej ludności i oświadczyłem jej to, napominając zawsze do zgody, porządku i spokoju; bom ja myślał, że wyższa wola jakoś tę łaskę na Polaków zlać chce.[1])

Poprzednie natężenia, również jak nadmiar tego szczęścia, którem mię głoszona przezemnie wiadomość przejęła, rozprzęgły zupełnie moje siły. Bezprzytomnego zaniesiono mnie do mieszkania mojego. Co przez okno wołano rozmaicie, za to ja nie odpowiadam, bom był zupełnie bezprzytomny. We dwie godziny później, gdym przyszedł trochę do siebie, dają mi znać, że jeszcze liczniejsze tłumy zbierają się na rynku i gwałtowne między nimi słychać głosy. Wezwano mię, abym wyszedł ich uspokoić. Wyszedłem, lecz na razie nie widziałem sposobu uspokojenia; słowem, uspokoić już nie było można. Po chwili dopiero przyszła mi myśl szczęśliwa, kazałem uszykować się wołającym o broń w szeregi, aby ich policzyć można, bo tylko w ten sposób może być broń rozdana. Gdy się uszykowali, stanąłem na ich czele i wyprowadziłem ku pełczyńskiemu stawowi. Bezbronnym kazałem przejść później poprzed rozstawione wojska dokoła miasta, a na drzewnej targowicy (dziś pl. Strzelecki) o rozejście upraszałem. Tym sposobem główna masa wyszła za mną, reszta nie wiedziała co to znaczyć ma, zbita z terminu zaczęła się także rozchodzić. Oto jest wyłuszczenie rzetelne wypadków, w których miałem udział. Nidgdy z ust moich prócz słów pokoju i porządku nie wyszło słowo do zaburzeń zachęcające i najmniejszego istotnego zaburzenia nie było.„[2])

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Stadjon udał się we wtorek osobiście do akademji, i tu rozdawał broń akademikom w dziedzińcu akademji, żądając od nich przyrzeczenia na wierność i posłuszeństwo cesarzowi. Akademicy zgodzili się na żądanie, z tym jednak dodatkiem, że ślubować będą wierność i posłuszeństwo cesarzowi austrjackiemu, jako królowi polskiemu.

Po pewnem wahaniu przystał Stadjon na to żądanie, a właśnie w chwili odbierania przysięgi wierności dla cesarza „jako króla polskiego" — wszedł Dobrzański. Wytłumaczywszy sobie mylnie doniosłość tych słów, wybiegł ku publiczności, uwiadamiając ją o tym fakcie, a będąc rozgorączkowany rzucił hasła „P o l s k a w d a w n y c h g r a n i c a c h". Robiono mu później z tego zarzut, ale chyba niesłusznie. Była to chwila ogólnych złudzeń — nawet najtrzeźwiejszych umysłów.

[2]) To sprawozdanie Dobrzańskiego, zamieszczone w nr. 3 „Dziennika Nar." z 27. marca 1848 r., było odparciem licznych zarzutów, jakimi go obarczono. Rozruchy z dnia 21. oburzyły wszystkich — a ponieważ mylnie posądzano Dobrzańskiego, iż on je podtrzymywał, przeto nawet najgorętsi chwilowo go potępiali. W liście sygnowanym Stanisław z dnia 21. marca czytamy:

„Niestety, piękne te chwile zaciemnione zostały postępkiem Dobrzańskiego, który dał się unieść krewkości i proklamował Polskę w dawnych granicach. Znów warcholstwo — ta nieszczęsna nasza przywara!" W liście Piotra M a ł a c h o w s k i e g o, który niewątpliwie należał do gorętszych, także znajduje się nieprzychylna dla Dobrzańskiego wzmianka: „Zebrało się mnóstwo czeladzi rzemieślniczej i studentów pod przewodnictwem Dobrzańskiego. Poszli do gubernatora i żądali broni, aby im także natychmiast była wydaną, a jeżeli na tyle nie mają, to żeby żołnierze broń złożyli a im dali — ale gubernator się nie pokazał. Następnie taż sama masa z przyłączeniem się więcej ludzi uformowała w szeregi, zacząwszy od akademji, przez całą krakowską ulicę, rynek aż do halickiej bramy. Kilku akademików wzięło Dobrzańskiego na ramiona i nosili pomiędzy szeregi i co kilka kroków wołali; „Cała Polska w dawnych swoich granicach, niech żyje, wiwat!" Takim sposobem nieśli aż do halickiej bramy, gdzie się szereg kończyi, potem go nieśli nazad, aż do apteki Tomanka, gdzie im na ramionach omdlał. Natychmiast zawezwano kilku doktorów, zrobili nad nim konsyljum i uznali, ż e n a p o m i ę s z a n i e r o z u m u c i e r p i. to też odwieźli go do Pijarów i nie wiedzieć co z nim będzie.,. lepiej, że zwarjował, gdyż inaczej byłoby do wielkich awantur przyszło"...

Tak pisano pod świeżem wrażeniem, tak też sobie opowiadano. Dobrzańskiemu brano owe zajścia tem więcej za złe, że obawiano się, ażeby niemi nie uczuł się dotkniętym Stadjon. Wierzono jeszcze w niego i jego najlepsze chęci. Rozczarowanie nie dało długo czekać na siebie.

Po tej awanturze, jaka się zdarzyła na Corso w Medjolanie, Dembowski zniknął z miasta, gdyż był poszukiwany przez władze wojskowe austrjackie. Dokąd się udał? Nie wiadomo dlaczego wyjechał do Wenecji, ale w kilkanaście dni później ukazał się znowu w teatrze La Scala, na operze „Hrabia Essex", Mercadantego. Młody oficer, Węgier Pertzell, przyjaciel pobitego, poznał go, wstał z pierwszego rzędu krzeseł, zbliżył się do Dembowskiego i poprosił go, aby wyszedł z nim z teatru, poczem usłyszał wyjaśnienie, dane przez Dembowskiego, iż ten ostatni dobrze wiedział, że wówczas w powozie siedzieli oficerowie austrjaccy i że gotów dać satysfakcję każdemu, ktoby jej zażądał. Zaraz więc Pertzell pojechał do Lodi, gdzie o wszystkiem powiadomił hr. Grisoniego. Skutek oczywiście był ten, iż obaj przybyli do Medjolanu, gdzie dwóch z ich przyjaciół udało się do mieszkania Dembowskiego na via del Lauro i wyzwało go na pojedynek. Sekundantami byli: syn generała Radetzkiego, Pertzell i Dessöffy, Węgier. Jenerał Radetzky był wtedy naczelnym komendantem wojsk austrjackich we Włoszech.

Dembowski odmówił przeprosin — zaznaczał wyraźnie, iż chodziło mu o zaczepienie Austrjaków, więc pojedynek stał się nieuniknionym. Stanęło na tem, że się odbędzie na pałasze, z wykluczeniem pchnięć.

W kilka godzin później, obie strony zjechały się w małej miejscowości pod Medjolanem, w Gorla. Świadkami Karola Dembowskiego byli: hr. Antoni Bejgiojoso i Maksymiljan Mainoni. Hr. Belgiojoso, był szwagrem uroczej i znanej w całej Europie, księżnej Krystyny Belgiojoso, a Majnoni był podobno... specjalistą od pojedynków i sekundowania.

Około trzeciej po obiedzie, pod laskiem, w Gorli, rozpoczęła się rozprawa. Przy drugiem starciu, Dembowski schylił się i pchnął w piersi szablą hr. Grisoniego, podczas gdy w tej samej chwili ten ostatni ciął go w głowę. Grisoni krzyknął: Umieram! — i jednocześnie zwalił się na ziemię. Pertzell, w najwyższem rozdrażnieniu, woła do Dembowskiego:

— Nie zachowałeś pan warunków pojedynku, zabiłeś go pchnięciem! Teraz się będziesz bił ze mną!

— A, nie! — krzyknął Dembowski — nie teraz! Patrz!

I pokazał pokrwawioną głowę. Nowy więc pojedynek naznaczono na dzień następny.

Zabitego Grisoniego, oblanego krwią, chcą teraz włożyć do powozu, ale dorożkarz, przerażony, zacina konie i umyka; za pomocą więc chłopów, przenoszą trupa do syndyka miasteczka, który o wszystkiem zawiadamia policję, poczem ciało nieszczęśliwego odwieziono zrazu do koszar w Lodi, gdzie po autopsji lekarskiej pochowano je, wyjątkowo na cmentarzu, w owej bowiem epoce stosownie do przepisów kodeksu austrjackiego, zabici w pojedynku, na równi z samobójcami, nie byli chowani w ziemi poświęconej, lecz grzebali ich żandarmi.

Cesarz Franciszek I. został o wszystkiem powiadomiony, cały zaś Medjolan trząsł się od tego wypadku. Władze austrjackie w Medjolanie otrzymały rozkaz, aby jak najsurowiej przeprowadzić śledztwo, ale tymczasem zarówno Dembowski, jak i jego sekundanci, schronili się do Szwajcarji, która nie była zobowiązaną do ich wydania. Kara, jaka groziła uczestnikom w pojedynku, była surowa: dziesięć do dwunastu lat ciężkiego więzienia. Tymczasem oficer Pertzell, przyjaciel Grisoniego, wyjeżdża po cichu do Como, skąd ponownie wyzywa na pojedynek młodego Polaka, na co Dembowski odpowiada ze Szwajcarji, że na ziemię austrjacką nie wróci, aby nie wpaść w ręce władzom. Pertzell zaś nie mógł przekroczyć granicy, aby nie ujść za dezertera. Drugiego więc pojedynku nie było. Dembowski i jego dwaj sekundanci wyjechali do Paryża. Hr. Belgiojoso sprzedał symulacyjnie cały swój znaczny majątek z obawy przed konfiskatą.

Z tem wszystkiem zdaje się, iż zaczepka młodego Dembowskiego miała charakter polityczny, było podejrzenie, iż chodziło o wywołanie rozruchu przeciwko Austrjakom i w samej rzeczy, przy rewizji w jego mieszkaniu, znaleziono listy, wskazujące, iż był w stosunkach z przyjaciółmi Józefa Mazziniego, ze stowarzyszeniem „Młodych Włoch", które wtedy w Lombardji zapuściło korzenie. Ze zwykłego więc procesu o pojedynek, sprawa nabrała charakteru zdrady stanu. Powołani byli na świadków w śledztwie rozmaici młodzi patrjoci, a pomiędzy nimi także późniejszy historyk Cezary Cantu.

Drumont w Algierze.

Zewsząd już teraz dają się słyszeć głosy, że stosunki wewnętrzne Francji zmienią się znacznie, w dodatniem tego słowa znaczeniu z chwilą utworzenia nowego parlamentu po tegorocznych wyborach majowych. Zdaje się, że nadzieje te nie są pozbawione podstawy. Społeczeństwo całe ożywione jak najlepszemi chęciami, poruszone głęboko hańbą i wstydem ostatnich wypadków, zaczynając od Panamy, a skończywszy na sprawie Zoli, pragnie otrząsnąć się z długoletniej gnuśności i zaprotestować przeciwko utrwalonej już o sobie opinji, że niema w niem moralnego ni narodowego poczucia. Praktycznym wyrazem takiego protestu będzie zapewne złożenie mandatów poselskich w ręce godniejsze niż dotychczas i energiczne podkreślenie warunków, na jakich mandaty te udzielone zostaną. A przytem reakcja przeciw żydostwu, przyszłym wyborom, jeśli nie w większej to przynajmniej w przeważnej części, nada charakter antisemicki. W ruchu antisemickim bowiem, wielu upatruje możliwość odrodzenia Francji.

Że zaś prowokacje te nie są płonne, dowieść może tryumfalne przyjęcie, jakiego w Algierze doznał Edward Drumont, redaktor *Libre Parole*, przywódca ruchu antisemickiego we Francji. Drumont wyjechał do Algieru w zamiarze postawienia tam swej kandydatury do parlamentu. Przyjęty powszechnem, radosnem kraju całego uniesieniem, witany jak zbawca, oklaskiwany jako obrońca praw ludzkich i ekonomicznych mieszkańców Algieru, ma dziś wybór już niemal zapewniony. Z chwilą wejścia jego do parlamentu pozyska Francja tęgą głowę, umysł jasny i trzeźwy, objektywny i spokojny, charakter nieskazitelny i prawy. Sam fakt wyboru człowieka, który reprezentuje stronnictwo do ostatnich jeszcze czasów tak bardzo niepopularne, tak niegodziwie spotwarzane i zohydzane, mówi bardzo wiele i świadczy, iż nastąpiła dodatnia, a istotna zmiana w społeczeństwie pod względem jego zapatrywań i krytycznej oceny wewnętrznych stosunków państwa.

Kampanję wyborczą prowadzi Edward Drumont energicznie i z chłodną rozwagą. Nie unosi się ou tryumfem, jakiego doznał przy swym przyjeździe i pamięta, że wrażenie chwilowe gaśnie prędko, jeśli go nie powstrzymują czyny.

Nazajutrz po swoim przyjeździe wypocząwszy po trudach podróży, przyjmował Drumont w południe delegację i deputację sfer rolniczych i przemysłowych. Wieczorem wydał bankiet, na który otrzymali zaproszenia przedstawiciele i współpracownicy wszystkich poważnych pism algierskich. Na bankiecie tym wzniósł Drumont toast na cześć algierskich dziennikarzy, zaznaczając, że już 35 lat pracuje na polu publicystyki, i że zawód swój uważa za jeden z najpiękniejszych, naturalnie, jeśli ożywia go humanitarna idea sprawiedliwości i czuwania nad dobrem ogółu. Omawiając swą kandydaturę, oświadczył Drumont, że jeśli wejdzie do izby, będzie domagał się odłączenia spraw kościelnych od spraw państwowych, aby wyzwolić kościół z pod często przewrotnie wyzyskiwanej przewagi państwa, i że wszystkiemi siłami swemi bronić będzie zawsze uciśnionych. Mowca zakończył swój toast okrzykiem: „Niech żyje Francja! Niech żyje rzeczpospolita!"

W imieniu prasy algierskiej powitał Drumonta Marchal, podnosząc z uznaniem jego zasługi, które położył jako myśliciel i publicysta, przynosząc zaszczyt i chlubę dziennikarstwu francuskiemu. Mowca stwierdzi, że wybór Drumonta nie może chyba ulegać wątpliwości. Katolickie jego przekonania nie zrażą i nie odstręczą nikogo, nawet ludzi obojętnych na sprawy religijne, gdyż wszyscy mają głębokie przekonanie, iż człowiek tej miary, jak Drumont, walczyć będzie z zapałem i energją o dobro społeczeństwa francuskiego. Po krótkiem przemówieniu Ludwika Régisa, brata redaktora *Antijuif*, wręczono Drumontowi palmy i bukiety ofiarowane przez robotników algierskich.

Dnia 7 kwietnia odbył się olbrzymi meeting w zabudowaniu cyrkowem, w dzielnicy Bab-el-Qued. Już o 8-mej godzinie z rana niepoliczony tłum wypełnił salę, oczekując przybycia Drumonta, które nastąpiło o godzinie 9. Drumont przybył w towarzystwie członków ligi antysemickiej Algieru, Oranu i Konstantyny, oraz w otoczeniu dziennikarzy i wybitniejszych osób stolicy. Ogólna liczba uczestników meetingu wynosiła 7.000. Ukonstytuowano się natychmiast, wybierając prezesami honorowymi zgromadzenia Drumonta i Maksymiljana Régisa. Obrady rozpoczął prezes ligi antisemickiej w Konstantynie, Rejon, krytykując ostro postępowanie rządu francuskiego i wykazując zupełne niedołęstwo gubernatora Algieru, Lépina. Z kolei zabrał głos wśród powszechnej natężonej uwagi Edward Drumont, dziękując na wstępie za przyjęcie, jakiego doznał. „Dni takie, jakie tu przeżyłem, mówił, pozostają na zawsze w pamięci człowieka. Niechaj żydzi zioną na mnie nienawiścią, niech obrzucają mnie nadal ohydnemi oszczerstwami, niech nastają nawet na moje życie: ja będę się zawsze uważał za sowicie wynagrodzonego przyjęciem, jakiego od was doznałem". W dalszym ciągu mowca oświadczył, że powodowany naleganiem Maksymiljana Régisa, zgodził się na postawienie swej kandydatury w pierwszym okręgu wyborczym Algieru i w jędrnych i krótkich słowach rozwinął program swej przyszłej politycznej działalności.

Mowa Drumonta zakończona okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Algier!" wywołała niesłychany entuzjazm w zgromadzeniu. Wśród tysiącznych, niemilknących wiwatów wręczono Drumontowi kwiaty i palmy, uchwalając jednomyślnie rezolucję następującej treści: „Antisemici algierscy, zebrani w zabudowaniu cyrkowem dzielnicy Bab-el-Qued w liczbie siedmiu tysięcy, postanawiają popierać całemi siłami republikańską kandydaturę Drumonta, domagają się następnie natychmiastowego wypuszczenia na wolność Maksymiljana Régisa i dymisji jeneralnego gubernatora".

Ostatnie słowa rezolucji dowodzą wielkiej a powszechnej niechęci ludności do gubernatora Lépina, który rzeczywiście niedołęstwem swem i dość wyraźną ku żydom grawitacją, zdołał się wszystkim narazić. Sam Drumont oświetlił działalność jego z jak najgorszej strony, wykazując w artykule drukowanym w piśmie *Télégramme* a dowodzącym sumiennej znajomości algierskich stosunków, że rząd francuski nie był nigdy dobrze i prawdziwie informowany o sprawach algierskich, które starano się zawsze w Paryżu przedstawiać tendencyjnie, posuwając się nawet do bezprawnego konfiskowania lub przeinaczania depesz tajemniczych, wysyłanych do Francji.

Zdaje się też, że Lépine nie utrzyma się na swem stanowisku, chociaż bowiem w Paryżu niezbyt przyjazny wieje wiatr dla Drumonta, mimo to jednak zwycięży chyba wzgląd na dobro publiczne i spokój kraju, w którym gubernator rządowy jest faktycznie pierwszym zaburzeń powodem. Uwolnienie Maksymiljana Régisa zdaje się też nie ulegać wątpliwości. Prasa energicznie ujęła się za nim, broniąc zresztą w jego osobie praw swoich. Przytem wspomnieć tu jeszcze należy o kandydaturze dep. Samaryego, antisemity, należącego obecnie do parlamentu, któremu miejsca swego w 12 okręgu wyborczym Algieru dobrowolnie ustąpił Pradelle. Tak więc Algier będzie miał prawdopodobnie dwóch antisemickich deputowanych. Jak na początek, to nieźle. Przyszłość przyniesie świetniejsze jeszcze rezultaty, a może i zupełne zwycięstwo. *(Gł. N.)*.

Z prowincji.

Sambor 12. kwietnia. *(Sprawy powiatowe i zapomogi głodowe. — Rozpuszczenie narybku karpia w Dniestrze. — Konferencja członków krak. towarzystwa ubezpieczeń. — Teatr amatorski.)* Uskuteczniony w ciągu marca rozdział 2000 ctn. mtr. kukurudzy i 100 ctn. mtr. jęczmienia na zasiew pomiędzy dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem włościan tutejszego powiatu oddziałał nader pomyślnie na uregulowanie cen targowych wspomnianych produktów, które w innym wypadku ustanawiane dowolnie przez kupców żydowskich byłyby niewątpliwie znacznie wyższe.

Przez wzgląd na podnoszącą się z dniem każdym cenę ziemniaków, uchwalił tut. wydział powiatowy zakupić w drodze ofertowej dziesięć wagonów tego ziemiopłodu, który podobnie jak jęczmień i kukurudza rozdany będzie w b. m. najuboższym gminom w powiecie jako bezprocentowa pożyczka, mająca się spłacić w przeciągu dwóch lat. Z pożyczki 20.000 zł. zaciągniętej przez powiat w Banku krajowym (po spłaceniu należytości za kukurudzę i jęczmień) zakupi tedy wydział powiatowy jeszcze 8—10 wagonów ziemniaków do sadzenia. Zarządowi kółka rolniczego w Wojutyczach udzielił kredytu wydział pow. z tego samego funduszu 600 zł. na zakupienie potrzebnych ziemiopłodów, a wreszcie kółku rolniczemu w gromadzie Średniej w Samborze, wypożyczył również bez procentu kwotę 400 zł., do zwrotu w 4-rocznych ratach po 100 zł.

Towarzystwo rybackie w Krakowie nadesłało w dniu 6. bm. 100 kóp narybku karpia królewskiego, który tegoż samego dnia w obecności członka wydziału pow. p. St. Stefanowskiego rozpuszczony został w Dniestrze na przestrzeni pomiędzy Radłowicami i Neudorfem. Przez wzgląd na wysoki w tej porze stan wody w Dniestrze, narybek karpia wpuszczono do dwóch odnóg tej rzeki, gdyż inaczej wartki prąd wody mógłby go unieść w dół bez żadnej korzyści dla samborskiego powiatu.

Członek rady nadzorczej krak. towarzystwa ubezpieczeń p. Ludwik Balicki zaprosił wszystkich członków tegoż towarzystwa na 15 b. m. do sali rady powiatowej na konferencję, na której omawianą będzie sprawa zmiany statutu wspomnianego towarzystwa.

Staraniem tut. Towarzystwa muzycznego urządzone zostało w dniu 2. bm. przedstawienie amatorskie na dochód założonej tu w zeszłym miesiącu bezpłatnej wypożyczalni książek. Przedstawienie odznaczonej konkursową nadgrodą komedji M. Bałuckiego „Emancypowane" wypadło pod każdym względem znakomicie. Gra amatorów a zwłaszcza pięknych amatorek, jak pani T. i panien J., K. i H. odpowiadała w zupełności wymogom nawet tych widzów, którzy śmiało do rzędu znawców sztuki zaliczeni być mogą. Licznie zebrana inteligencja miejscowa wynagrodziła też sowicie oklaskami wszystkich biorących udział w przedstawieniu członków towarzystwa muzycznego, którzy też istotnie dołożyli wszelkich starań, ażeby produkcja wypadła jak najlepiej i aby piękny cel urządzenia tego dzieła scenicznego pomyślnym uwieńczony został rezultatem.

W pierwszych dniach maja urządza przedstawienie amatorskie tut. „Ognisko polskie" w sali hotelu narodowego. Członkowie „Ogniska" przysposabiają się otóż do przedstawienia trzech jednoaktówek, jako to: „Na wędkę", „Tatuś pozwolił" i „Tajemnicy", które niewątpliwie stanowić będą atrakcję dla tut. inteligencji, tem bardziej, że już od dłuższego czasu towarzystwa dramatyczne nasze miasto zaniedbują. *St.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 14. kwietnia.

O godz. 7 1/2 wiecz. w Związku naukowo-literackim pogadanka o „Dzwonie zatopionym."

Teatr hr. Skarbka: „Lohengrin", opera Wagnera. Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. Eustachowie Sanguszkowie wyjechali wczoraj do Gumnisk pod Tarnowem. Na dworcu zebrało się mnóstwo osób, którzy serdecznie żegnali odjeżdżających. Księżna otrzymała kilka bukietów.

Kalendarz. Czwartek (14.): Walerjana m. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godzinie 6. minut 41.

Namiestnik Leon hr. Piniński przyjął wczoraj o godzinie 10 przed południem marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego wraz z członkami wydziału krajowego, a mianowicie: wiceprezesem Antonim Chamcem, oraz z pp. dr. Franciszkiem Hoszardem, Edwardem Jędrzejowiczem, Damjanem Sawczakiem i dr. Adolfem Vayhingerem. Marszałek w przemówieniu swem oświadczył, że przybywa na czele przedstawicieli najwyższej magistratury autonomicznej, aby w imieniu wydziału krajowego powitać namiestnika, wyrazić mu radość z powodu jego nominacji, zapewnić, że wydział krajowy w dobrze zrozumianym interesie kraju będzie go zawsze jak najchętniej i najgorliwiej popierał, a zarazem prosić nawzajem o takież poparcie dla spraw statutem krajowym wydziałowi krajowemu przekazanych.

Namiestnik odpowiedział: Najserdeczniej dziękuję za słowa pełne życzliwości pana marszałka. Autonomiczne władze naszego kraju, mianowicie wielce szanowni panowie członkowie wydziału krajowego lepiej niż ktokolwiek inny poznać mnie mogli w czasie mojej działalności poselskiej. Z tego powodu nie wątpię, iż przekonani panowie jesteście o najszczerszej mej życzliwości dla urzędów autonomicznych, a w szczególności dla wydziału krajowego. O wzajemną życzliwość najusilniej proszę panów, a w szczególności znakomitego szefa naszej autonomji kraju hr. Stanisława Badeniego. Mam nadzieję, że nadal najściślejsza harmonja istnieć będzie między władzami autonomicznemi a krajowemi.

Namiestnik przyjął następnie deputację Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a mianowicie prezesa dra Władysława Kraińskiego, wiceprezesa Stanisława Gniewosza i dyrektora Franciszka Rozwadowskiego, którzy przybyli również go powitać.

Zmiana w biurach magistratu. Na wczorajszem posiedzeniu rady magistratu, zawiadomił prezydent p. Małachowski członków tejże o mającej nastąpić zmianie w biurach. I tak: Z dniem 16. b. m. obejmie kierownictwo departamentu IV. b) (sprawy wojskowe) radca Ludwik Uruski, kierownictwo zaś departametu IV. (sprawy dobroczynności i opieki nad ubogimi) radca Bolesław Ostrowski. Z dniem 1. maja opuszcza po trzynasto-letniem urzędowaniu dotychczasowe stanowisko sekretarza rady p. Edmund Lukas i obejmuje kierownictwo departametu II., oraz biura administracji dochodów niestałych. Dotychczasowy szef tego departamentu radca Łyszkowski, przechodzi z końcem kwietnia r. b. w stan stałego spoczynku. Następca na stanowisko sekretarza rady będzie dopiero za kilka dni mianowany i do zatwierdzenia radzie miejskiej przedstawiony.

Prezentę na gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Akreszorach nadało namiestnictwo ks. Emiljanowi Kowalskiemu, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie: Honorat Antonowicz, Marja Hawrankówna i Marja Potocka.

Bratnia pomoc chrześcijańskich kelnerów. Przed dwoma laty chrześcijańscy kelnerzy odłączyli się od dawno istniejącego przemysłowego towarzystwa kelnerów, w którem żydzi zawładnąwszy wydziałem, uznali swe stanowiska za jakieś synekury i przywłaszczyli sobie rozmaite osobiste zyski. Wskutek tego gospodarka wydziału była zasłoniętą tajemnicą urzędową, a tylko od czasu do czasu wydawano nic nie objaśniające zamknięcia rachunkowe, z których jedynie można się było dowiedzieć, że majątek towarzystwa maleje. Przy wyborach do wydziału klika żydowska nie przebierała w środkach, aby utrzymać się u steru. To wszystko skłoniło chrześcijańską partję do secesji i zawiązania nowego towarzystwa, co w roku 1896 przyszło do skutku. Celem nowego związku jest podnoszenie bytu materjalnego i wzajemna pomoc członków i ich rodzin, pielęgnowanie ducha religijnego i narodowego, moralności i cnót obywatelskich, oraz rozwijanie wiedzy zawodowej. Cel taki został przyjęty bardzo sympatycznie przez interesowanych, którzy też ochoczo przystąpili do nowego związku i dzięki im on coraz pomyślniej prosperuje. Członków liczy dotychczas przeszło ośmdziesięciu, a jak sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1897 wykazuje wynosi dochód w tym roku 987 zł., zaś rozchód 603 zł.

Dla krawców i kuśnierzy. Stowarzyszenie przem. krawców i kuśnierzy we Lwowie podaje do wiadomości, iż technologiczne muzeum przemysłowe w Wiedniu urządza i w roku bieżącym kursa majsterskie dla krawców męskich i będą urządzane cztery do pięć razy do roku, na kursa te mają prawo ubiegać się krawcy męscy majstrowie i czeladnicy. Pierwszeństwo mają kandydaci, którzy mogą wykazać nabyte już uzdolnienia fachowe, następnie majstrowie przed czeladnikami, a z pośród czeladników ci znowu, którzy mają zamiar niebawem samodzielnie już jako majstrowie przem. wykonywać i to udowodnią. Ponieważ nauka odbywać się będzie tylko po niemiecku, muszą frekwentanci językiem tym władać przynajmniej o tyle, by mogli zrozumieć wykłady.

Bliższe szczegóły o przyjęciu i wnoszeniu podań udziela izba stowarzyszeń rękodzielniczych (ratusz II piętro).

Z Aten donoszą: Karditzi wniósł podanie o ułaskawienie, oświadczając, że jest chory na suchoty, a przeto kara śmierci nie powinna być na nim spełniona, ponieważ król ułaskawia wszystkich ciężko chorych.

Wręczenie orderu. Dnia 6. b. m. odbyło się w starostwie w Krakowie uroczyste wręczenie p. Antoniemu Taborowi krzyża zasługi z koroną, udzielonego mu przez cesarza. Wobec licznie na tę uroczystość zgromadzonych nauczycieli i nauczycielek, księży i inspektora szkolnego p. Spisa, dokonał delegat namiestnictwa p. Laskowski, wręczenia rzeczonego orderu. Po odczytaniu odręcznego pisma cesarskiego, zwrócił się przedewszystkiem radca dworu do p. Tabora i do grona nauczycielskiego, podniósłszy w pięknych a wzniosłych słowach zasługi odznaczonego, własnoręcznie przypiął ów order, życząc, by przez długie lata zdobił pierś jego. P. Taboz wyraziwszy podziękowanie, zaznaczył wyraźnie, że odznaczenia tego nie przypisuje właściwie wynikom swej skromnej pracy, ile raczej łaskawym względom delegata, inspektora szkolnego, którzy raczyli go przedstawić i zalecić monarsze.

Klub polski w Pradze nadesłał nam życzenia świąteczne na kolorowej karcie korespondencyjnej z widokami zamków Hradczyna i Wawelu, herbami Czech i Polski (Lew, Orzeł biały, Pogoń, Archanioł Michał) i napisami: *Zdar shode czesko-polske! Nedejmy se! Kochajmy se!* Pomysłowa ta kartka wydaną została w Pradze.

Pożar. Z Gródka donoszą, że w poniedziałek Wielkanocny wybuchł tam groźny pożar w środku miasta. Spaliły się do szczętu 3 szopy i stóg siana. — Podejrzanego o podpalenie niejakiego Drukera aresztowano.

Wściekły pies pokąsał w Gródku w ubiegłym tygodniu dwuletnie dziecko mieszczanina tamtejszego Hawrylaka. Dziecko odwieziono do kliniki prof. Bujwida w Krakowie.

Komitet obywatelski w Kołomyi postanowił uczcić rok jubileuszowy Adama Mickiewicza wzniesieniem pomnika poecie w tamtejszym parku miejskim. Członkowie specjalnej komisji pomnikowej zaproponowali trzy modele pomnika: tablicę pamiątkową z biustem Mickiewicza na froncie gmachu „Sokoła"; obelisk 5-metrowy z medaljonem Mickiewicza i pomnik w kształcie złomu skały również z medaljonem. Komisja postanowiła wykonać kosztem 800 zł. projekt trzeci pomysłu p. Łuszczewskiego

Ze stryjskiego więzienia zbiegli onegdajszej nocy dwaj niebezpieczni złodzieje. Leon Pawłowski, który okradł kasę starostwa w Żydaczowie, a po rozprawie udawał, że chce popełnić samobójstwo — lekko skaleczywszy się scyzorykiem. Skazanym był na 7 lat ciężkiego więzienia. Partner jego Józef Bobiak, również rzezimieszek odsiadywał za kradzież 8 lat ciężkiego więzienia. Zbrodniarze zbiegli prawie nago. Jest to już trzecia ucieczka — ze stryjskiego więzienia — sądu obwodowego w ciągu czterech miesięcy obydwaj zamknięci byli w jednej kaźni!

Samobójstwo. W Kołomyi odebrał sobie życie w koszarach 95 pp. szeregowiec Makowejczuk w ten sposób, że zadał sobie jedenaście ran bagnetem. Ostatnie pchnięcie trafiło w serce, wskutek czego natychmiast nastąpiła śmierć.

Rzadki wypadek więzienny. Zeszłego roku zasądził stanisławowski sąd niejakiego Tracza, djetarjusza sądowego z Buczacza za zbrodnię oszustwa i przekroczenie kradzieży, oraz pisarza adwokackiego Weissa za współwinę w tych przestępstwach, obu na karę po dwa miesiące ciężkiego więzienia. Tracz odlepiał mianowicie czyste stemple z wniesionych przez strony do sądu pism i sprzedawał je następnie, a odlepiając też równocześnie ze starych aktów stemple umieszczał je w miejsce czystych zdjętych. Ponadto wnosił Weiss podania do sądu bez stempli, a Tracz zaopatrywał je następnie zużytymi stemplami, pieniędzmi zaś, które Weiss otrzymywał od adwokata na stemple do tychże podań, dzielili się obaj po połowie. Na rozprawie przyznał się Tracz do kradzieży czystych stempli, wypierając się manipulacji ze zużytymi, Weiss natomiast zaprzeczał wszystkiemu.

Przeciw wyrokowi wniósł Weiss zażalenie nieważności, Tracz natomiast przyjął go i rozpoczął natychmiast odsiadywać karę. Już po odsiedzeniu kary przez Tracza, zniósł wskutek zażalenia Weissa najwyższy trybunał wyrok sądu stanisławowskiego, polecając co do obu zasądzonych przeprowadzić ponowną rozprawę. Powtórną rozprawę przeprowadzono tedy w tych dnich i tym razem został Tracz uwolniony od oskarżenia o zbrodnię oszustwa i li za przekroczenie kradzieży zasądzony na dwa tygodnie aresztu.

Tracz usłyszawszy wyrok, zdziwił się początkowo niemile, sądząc, że dodano mu jeszcze dwa tygodnie, dopiero później uspokoił się, gdy wyjaśniono, że owe dwa tygodnie zawierają się już w tych dwóch miesiącach, z których trzy czwarte już odsiedział zupełnie niepotrzebnie, z własnej pilności.

Kradzież na poczcie. Nadzwyczaj śmiałej kradzieży dopuszczono się w wielkim tygodniu w Niżborgu, pod Husiatynem. Tamtejsza pocztmistrzyni Leszczakowa obmyśliła ją na wielką skalę i zamiar swój wykonała nader sprytnie.

Mąż jej był w Niżborgu nauczycielem, obmyślili jednak jednozgodnie porzucić Niżborg i przenieść się do Ameryki. Ażeby uzyskać potrzebne do tego celu pieniądze, Leszczakowa porozsełała do rozmaitych swoich krewnych i znajomych w Galicji pofałszowane przekazy pieniężne, opiewające na różne kwoty, w ogólnej sumie — jak na razie przypuszczają — około 10.000 zł. Załatwiwszy się z tą sprawą, wybrała się w drogę i w ciągu swej kilkodniowej odysei po kraju zlikwidowała niektóre nadane przez siebie przekazy, poczem wyjechała wraz z mężem za granicę. Pierwszego dnia świąt wielkanocnych otrzymała lwowska dyrekcja poczt telegram z Niżborgu, od zamieszkałego tamże drugiego nauczyciela, że prawdopodobnie na tamtejszej poczcie dopuszczono się nadużyć, gdyż pocztmistrzyni wraz z mężem bez urlopu wyjechali w kierunku Bremy lub Hamburga.

Zarządzono natychmiast śledztwo, które wykazało nadużycia, w dalszej zaś części wysłano na wszystkie strony telegramy, między innymi również do Bremy i Hamburga. Tegoż samego dnia pochwycono Leszczaków w Bremie, w chwili, gdy zamyślali wsiadać na okręt. Znaleziono przy nich sumę 4.500 marek, gdzie się podziała reszta? — na razie nie wiadomo. Leszczakowie przyznali się do winy.

W związku z tą pozostaje sprawa aresztowania w Tarnopolu pewnego woźnego, który na przekaz Leszczakowej podjął 2.500 zł. Również aresztowano kilka innych osób w Zbarażu etc.

Ze Stanisławowa donoszą 13. b. m.: W tutejszym urzędzie pocztowym popełniono dzisiejszej nocy znaczną kradzież. Wczoraj wieczorem dwaj urzędnicy schowali do kasy wertheimowskiej listy rekomendowane i pieniężne wartości około 10.000 zł., poczem udali się obydwaj do domu na spoczynek. Każdy z nich miał przy sobie po jednym kluczu od tej kasy. W pokoju, w którym znajdowała się kasa, spali dwaj woźni. Rano, gdy urzędnicy wrócili do służby i otworzyli kasę, znaleźli ją próżną zupełnie. Obudwu woźnych, na których pada podejrzenie, aresztowano. W celu przeprowadzenia śledztwa przybył tu komisarz dyrekcji pocztowej p. Turnel.

Z Zagrzebia donoszą: *Obsor* pisze, iż dopiero w tych dniach odkryto miejsce pobytu księżnej Ludwiki Koburskiej w majątku Bedenica, własności p. von Ozegovicha. Urzędnik prezydjalny z zarządu krajowego udał się na miejsce i zawiadomił księżnę, iż zostaje wydaloną z granic państwa austro-węgierskiego i ma opuścić monarchję w oznaczonym terminie. Dla księżnej, która obawiała się zamknięcia w domu umysłowo chorych, takie załatwienie sprawy nie jest niepożądanem.

Agitacja prawosławna. Z Wyżnicy, na Bukowinie donoszą, iż we wsi Podzacharcze 9 osób, dotychczas wyznania grecko-kat., przyjęło prawosławie. Są to włościanie miejscowi, w tej liczbie jedna kobieta. Na prawosławie przeszedł także katolik niejaki J. M. Łuczyński.

Spisek. Z Szanghaju donoszą, że w otoczeniu cesarza chińskiego odkryto niebezpieczne sprzysiężenie. Chcą zamordować cesarza, posądzając go o frymarczenie państwem chińskiem na rzecz Rosji.

Fałszywy sir Roger Tichborne. W Londynie zmarł Artur Orton, „bohater" najbardziej sensacyjnego procesu o oszustwo, jaki się toczył w wieku XIX. Artur Orton był czeladnikiem rzeźniczym w Waga-Waga w Nowej Walji południowej, gdy pewnego dnia wpadło mu w ręce ogłoszenie lady Tichborne, z rysopisem jej syna, Rogera, który zaginął rzekomo podczas katastrofy okrętowej, a ocalił się według jej przekonania. Orton, znajdując się podobnym do rysopisu, za pożyczone pieniądze wyruszył do Sydney, tam, zapoznał się z osobami, które znały sir Rogera i dowiedziawszy się szczegółów z jego życia, udał się do Paryża i zgłosił do zamieszkałej tam lady Tichborne.

Ta ostatnia, mimo niektórych rażących ją szczegółów, uznała go jednak za syna. Prawdziwy sir Roger utonął w katastrofie okrętu „Bella", który w r. 1852 rozbił się na oceanie, płynąc do Ameryki Południowej; brat jego młodszy, Alfred wszedł w posiadanie majątku, którego dochody roczne wynosiły 35.000 ft. szterl. Matka jednak nie chciała uwierzyć w śmierć swego ukochanego syna, że zaś rozpacz po jego zaginięciu osłabiła władze jej umysłu, więc staruszka powitała samozwańca z otwartemi rękoma. Zgłosił się on w r. 1866; w czasie tym sir Alfred już nie żył, tak, iż dziedzictwo było do objęcia, lecz prawi sukcesorowie bardziej nieufni

Powietrze lasów iglastych w pokoju otrzymuje się przez rozpylanie **KADZIDŁA SOSNOWEGO**

Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu. Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 zlr.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek 2. PRZEMYSL: Franciszkańska 24.

od laty Tichborne, ustąpić go nie chcieli; w maju 1871 roku rozpoczął się proces, który trwał przez dni 103; sam minister sprawiedliwości prowadził obronę przeciwko pretendentowi; przemówienie jego trwało 26 dni. Koszta procesu wyniosły 92.000 ft. szterl. (około 920.000 zł)

Po przegraniu procesu o sukcesję, Ortonowi wytoczono proces za oszustwo i krzywoprzysięstwo i osadzono go w więzieniu. Dnia 23. kwietnia 1872 r. rozpoczęły się rozprawy publiczne w tym procesie i trwały 188 dni. Przebieg tych rozpraw był jeszcze skandaliczniejszy. Obrońca powoda, dr. Kenealy bronił go tak „energicznie“, że codzień niemal dochodziło do obelg pomiędzy nim a sędziami, tak, iż wreszcie dr. Kenealy został wykluczony z grona adwokatów. Sąd skazał Ortona na 14 lat ciężkich robót. Jako galernik mienił się jeszcze sir Rogerem Tichborne. Po wyjściu z więzienia występował w *music-hallach*, pokazując się jako osobliwość, a gdy przestało to ludzi bawić, opisał dzieje swego oszustwa z całą otwartością i sprzedał je czasopismu niedzielnemu *The people;* wreszcie chodził po drugorzędnych restauracjach i tam za pieniądze opowiadał swoją historję. Dożył lat 65. Lady Tichborne zmarła przed ukończeniem pierwszego procesu, żywiąc wciąż pewność, że Orton jest jej synem. Ród Tichbornów należy do najstarożytniejszych w Anglji i do filarów katolicyzmu.

Legenda bułgarska. Z szeregu legend, krążących między ludem bułgarskim, wyróżnia się dowcipem i bardzo zręcznem zestawieniem jedna, odnosząca się do długości życia ludzkiego. Szkoda tylko, że zeszpecono ją porównaniem starego człowieka do małpy, co naprowadza też na myśl, że starcy u Bułgarów, tak jak i u wszystkich półbarbarzyńskich ludów nie cieszą się należną im czcią i poważaniem. Legenda opiewa tak:

„Gdy świat ludzki i zwierzęcy ujrzał światło dzienne na ziemi, chciał się od swego Stwórcy dowiedzieć o długości życia, jaką ludziom i zwierzętom Bóg przeznaczył. Naturalnie pierwszym gościem był człowiek. Dowiedział się on od Pana, że ma żyć lat 30 i panować nad innemi stworzeniami, które „biegają, łażą i czołgają się“ po ziemi. Taka przyjemna perspektywa wabiła mieszkańca ziemi, prosił więc, aby mu Bóg pozwolił dłużej na świecie panować. Tymczasem nadeszły: osioł, pies i małpa w kolejnym porządku. Stwórca przeznaczył im taką samą liczbę lat, co człowiekowi, z tą tylko różnicą, że zwierzęta te miały być na jego usługi. Zwierzęta w płacz, gdyż nie chciały być tak długo w niewoli u człowieka. „Mniej lat życia! o, daj nam mniej lat!“ błagały Boga, który w milczeniu patrzył na cztery swe stworzenia. Z trudnego tego położenia wybawił Boga człowiek, bo postawił wniosek, aby lata obcięto zwierzętom, a jemu dodano, i tak będzie „człowiek syty, a zwierzęta całe.“ I tak się też stało. Człowiek wziął na swój rachunek od każdego zwierzęcia po 20 lat, czyli żyje lat 90. „Obcięte“ jednak zwierzętom lata nie utraciły swej pierwotnej cechy, wobec czego człowiek do 30 roku żyje ludzkiemi latami — żyje więc wesoło, bawi się, panuje... Następuje drugi okres: lata osła, które wybijają na człowieku piętno pierwotne; bierze on na siebie ciężkie jarzmo małżeńskie i biedaczysko znosi je, jak osioł — no, bo to ośle lata. I tak jest do 50. roku życia. Z rokiem tym przestaje pracować, musi jednak jak pies siedzieć w budzie i strzedz zgromadzonej rodziny i majątku aż do 70 roku. W ostatnim wreszcie okresie życia człowiek dziecinnieje do tego stopnia, że się każdy z niego, jak z głupiej małpy, śmieje i cieszy.“

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi OO. Bernardynów w Sokalu, na restaurację budynku klasztornego, zapomogi w kwocie 200 zł.

Popis szermierki oficerów tutejszej załogi odbył się dnia 2 bm. Pierwszą nagrodę sędziowie przyznali por. Rupczicowi z 15 pp., drugą Adolfowi Jersinowiczowi z 24 pp., trzecią Groerowi z 80 pp.

Z kroniki prowincjonalnej. Fatalny wypadek zdarzył się w Tarnowie. Siedmioletnia córka Efroima Stieglitza, pozostawiona bez dozoru, spadła z II piętra na bruk, a odniósłszy pęknięcie czaszki, wkrótce zmarła.

W Podusilnej (pow. Przemyślany) dwoje nieletnich dzieci Marcina Hrywniaka, pozostawionych bez dozoru w chacie, bawiąc się zapałkami, podpaliły łóżko i udusiły się w dymie.

Z notarjatu. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notarjalnego Piotra Bugiela w Złoczowie, notarjuszem w Krakowcu.

Bohaterka głośnej sprawy, niejaka pani Jackson, zmarła w tych dniach w Clitheroe. Nazwisko jej wiąże się z głośną sprawą, która przez czas pewien zaciekawiała całą Anglję. Pani Jackson, z domu miss Hall, w r. 1887 z namowy rodziców wyszła za mąż, lecz pozostała w domu rodziców, a małżonek jej p. Jackson, wyjechał do kolonij dorabiać się majątku. Takie małżeństwo, pozorne tylko, trwało przez lat dwa. W pierwszym roku młodzi małżonkowie pisywali do siebie czułe listy, lecz potem uczucia młodej damy uległy widocznej zmianie. I gdy w r. 1889 p. Jackson przybył z pieniędzmi wystarczającemi na utrzymanie rodziny i zjawił się w Clitheroe, gdzie jego żona jeszcze przemieszkiwała, na nic się nie przydały namowy i prośby, bo młoda pani kategorycznie odmówiła wyjechania z mężem do domu kupionego przez niego i umeblowanego w Blackburn. Wtedy mąż zażądał od trybunału wyroku aresztowania żony w celu zmuszenia jej do spełniania obowiązków małżeńskich.

Wyrok taki otrzymał, ale próżne były starania urzędników, którzy usiłowali wręczyć orzeczenie sądu młodej małżonce. Nie chciała o niczem słyszeć i nie wychodziła na krok z domu rodziców, by nie spotkać się z p. Jacksonem. Uspokoiła się dopiero, gdy rozeszła się pogłoska, iż mąż jej wyjechał napowrót do kolonij. Pewnej niedzieli odważyła się wyjść do kościoła na mszę św. W chwili gdy wychodziła, porwało ją czterech ludzi, wsadziło do powozu i uwiozło do Blackburn. Okazało się, iż na mocy wyroku sądowego p. Jackson zdecydował się na uprowadzenie żony. W Blackburn pani Jackson została uwięziona w domu męża. Drzwi domu były starannie zamknięte przez dwa miesiące. Żywność składano w koszykach na dole i następnie sznurami wciągano ją do okna drugiego piętra. Rodzice uwięzionej daremnie usiłowali dostać się do wnętrza przez to okno, bo p. Jackson postawił na straży dwóch silnych drabów dobrze uzbrojonych. Wówczas rozeszła się pogłoska o zamordowaniu nieszczęśliwej. Wtedy mąż ukazał przez okno swą żonę zapłakaną co prawda, ale żywą. Rodzina Hall zwróciła się do sądów. Sędzia Care odmówił interwencji, opierając się na wyroku wydanym na korzyść Jacksona.

Wniesiono skargę do sądu apelacyjnego, który nakazał wreszcie stawić się uwięzionej, przedstawianej za ofiarę złego obchodzenia się męża. Na posiedzeniu prezydował lord kanclerz Halsbury w towarzystwie lorda Eskera i sędziego Fry. Publiczność porobiła zakłady o kilkadziesiąt tysięcy franków o to, jaki wyrok zostanie wydany. Pani Jackson domagała się energicznie wolności, oddawała jednakże sprawiedliwość mężowi, iż obchodził się z nią z całą względnością. Ten sprowadził ją do Londynu pod znaczną eskortą, a ponieważ sprawa trwała dni trzy, tłumy gapiów londyńskich miały wielką uciechę, towarzysząc orszakowi zorganizowanemu przez p. Jacksona, który woził swą żonę powozem, otoczonym policjantami na koniach, a w hotelu pilnował jej tak pilnie, jak i w Blackburn. Ostatecznie sąd zadecydował, iż praw małżonka nie można posuwać tak daleko i polecił wydać młodą kobietę rodzinie. Obecnie dzienniki doniosły o śmierci jej w Clitheroe.

* **Wieczór wokalny.** Panna Władysława Jezierska, młoda śpiewaczka, wykształcona u prof. W. Wysockiego, znana już u nas zaszczytnie z kilku występów na estradzie koncertowej i scenie, urządza w piątek w sali towarzystwa muzycznego wieczór wokalny, w którym przy współudziale p. Jeromina wykona kilka aryj operowych i pieśni. Koncertantka pozyskała sobie do deklamacji p. Wł. Woleńskiego, oraz pp. Melcera, Wolfsthala i Sladka, którzy odegrają Trio. Chór gal. towarzystwa muz. rozpocznie i zakończy koncert odśpiewaniem kilku pieśni. Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** przystępuje już w najbliższym czasie do otwarcia na stawach Panieńskich tegorocznego sezonu zabaw letnich. W zakres zabaw tych wchodzi także jazda na rowerze, której nauka odbywać się będzie pod kierunkiem p. Karola Domiczka, znanego tutaj elektrotechnika, właściciela warsztatu i składu rowerów. Wszystkie opłaty, zwłaszcza w abonamencie, będą nadzwyczaj umiarkowane, mianowicie dla młodzieży szkolnej wstęp wynosić będzie odtąd tylko po 5 ct. od osoby.

Przypomina się również kręgielnia z komfortem urządzona, trzy lawn-tennisy, krokiet, strzelnica, a przedewszystkiem wiosłowanie, którego nauka w ciągu lat ostatnich tak dalece postąpiła, że urządzać będzie można na stawach także i wyścigi na łodziach o nagrody towarzystwa. W tym więc celu w szczególności staw został wyczyszczony i z gruntu wyszlamowany, a łodzie wyścigowe t. zw. sandoliny do trainingu przygotowane.

* **Wspólne święcone** odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w niedzielę d. 17. bm. o godz. wpół do pierwszej z południa.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 16. i w niedzielę dnia 17. b. m. o godzinie 7. wieczorem nadprogramowe przedstawienie amatorskie ze współudziałem p. Gustawa Fiszera. — Bilety od środy.

* **W „Gwieździe“** odbędzie się w poniedziałek d. 18. bm. o godz. 8. wieczorem staraniem koła akadem. towarzystwa szkoły ludowej wykład popularny z zakresu nauk przyrodniczych połączony z demonstracjami p. Witolda Schreibera p. t. „O budowie człowieka.“

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednego nauczyciela nadesłał p. J. W. S. 1 zł.

Zmarli:

Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa, powszechnie szanowany obywatel, stryjeczny brat ś. p. Jana Tarnowskiego, marszałka krajowego, zmarł w Chorzelowie, przeżywszy lat 72.

W Kołomyi, Wojciech Piątkowski, żołnierz z roku 1831, uczestnik powstania roku 1863, więzień narodowy, przeżywszy lat 86.

W Krakowie, Domicela Ślepowron Zatorska, siostra ś. p. profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

W Krakowie, Stanisław Kiernicki, artysta-malarz, urodzony w r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Lohengrin“; jutro w piątek „Kaśka Karjatyda“ Gabrjeli Zapolskiej, z panią Stachowicz w roli tytułowej; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kiejstut“, tragedja w 5 aktach Adama Asnyka.

Nowa sztuka. W Krakowie przedstawiono w sobotę po raz pierwszy nową trzyaktową sztukę St. Graybnera, p. t. „Truteń“. Recenzent *N. Reformy* pisze o tej sztuce co następuje:

W tytułowej postaci przedstawia autor dosyć często w życiu spotykany typ pasożyta i nicponia, który, przyzwyczajony do próżniactwa i używania bez pracy, narzuca swą osobę i swą wykolejoną egzystencję kobiecie, obarczonej obowiązkami matki, wyzyskuje swoje stanowisko męża w tym kierunku, aby z jej majątku jak największą korzyść dla siebie wyciągnąć i rzucić ją w chwili, gdy dalsze plany wyzyskiwania majątku zostały zdemaskowane i udaremnione. Pani Helena Sułkowicka, wdowa po obywatelu ziemskim, jest matką dwojga dorosłych dzieci, które w chwili, gdy się akcja sztuki zaczyna, zamyślają o stworzeniu sobie własnego gniazda. Gdy dzieci te gotują się wyjawiać swe plany i matrymonjalne zamiary, pani Helena ze swej strony oświadcza im, że postanowiła wejść powtórnie w związki małżeńskie z poznanym niedawno Ryszardem Broniszem, którego jej jako bardzo zamożnego przedstawiono ziemianina i który, jej zdaniem, posiada wszystkie warunki, mogące jej osłodzić osierocenie po stracie męża i dzieci. Młodzi, acz niechętnie, zgodzić się musieli z faktem dokonanym, nie wiedząc o tem, że postanowienie to jest koniecznością nieuniknioną i konsekwencją błędu przez ich matkę w chwili zapomnienia popełnionego.

Pan Bronisz tą drogą zostaje mężem pani Heleny i korzysta z sytuacji swej w domu tak, że nietylko rujnuje zupełnie majątek, będący w dożywotniem używaniu żony, ale nadto narusza fundusz posagowy swej pasierbicy. Sprawa wychodzi na jaw w chwili, gdy ten fundusz ma być wypłacony. Sytuację i honor rodziny ratuje wobec szwagra Henryk, wypłacając z własnych funduszów sumę zdefraudowaną przez ojczyma. Po rozlicznych kolizjach, w których występuje na jaw cały egoizm i nikczemność Bronisza, wdowa, pragnąc uratować majątek od dalszych zapędów nieuczciwego hulaki, zrzeka się dożywocia i oddaje majątek synowi. Wówczas Bronisz zrzuca maskę obłudy. W cynicznych słowach przypomina żonie chwilę zapomnienia i dodawszy grad najboleśniejszych obelg, opuszcza jej dom.

Autor dał nam typ i sytuację, spotykaną często w życiu — rzadko w literaturze i na scenie. Bylibyśmy mu też bardzo wdzięczni za pomysł bądź co bądź nie zużyty, za obserwację ładną i trafną, za szereg scen, pisanych z talentem i znaczną rutyną autorską, gdyby tło tego obyczajowego obrazu było jaśniejsze, gdyby w założeniu nie było brudu moralnego, który psuje estetyczne wrażenie całości. I doskonała obserwacja i duży nerw dramatyczny i kilka doskonałych scen, nie są w stanie zatrzeć niesympatycznego wrażenia, jakie budzi ta sztuka. Autor zapomniał, że nie każda drażliwa sytuacja, ponętna dla powieściopisarza lub potęgująca zainteresowanie czytelnika, kwalifikuje się na scenę. W tem błędnem założeniu tkwi wadliwość sztuki i leży przyczyna, że utwór nie może liczyć na trwalszy żywot sceniczny.

Wystawa sztuk pięknych nie będzie już oświetlaną wieczorem, począwszy od dnia dzisiejszego; natomiast otwartą jest od godz. 10. zrana do 5. popołudniu.

Siedemnastoletni poeta. W tych dniach ukazały się na półkach księgarskich ulotne wiersze zatytułowane „Srebrne przędze“ K. Sławity (Jana Pietrzyckiego). Autor jest młodzieńcem zaledwo 17-letnim, synem zmarłego przed dwoma laty adwokata Ludwika Pietrzyckiego, a poświęca pracę swą z powodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza nieśmiertelnej jego pamięci.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 13. kwietnia 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 11·50 do 12·—, żyto od 7·90 do 8·15, jęczmień browarny od 8·— do 9·—, jęczmień pastewny od 7·— do 7·50, owies od 8·— do 8·25, rzepak od 11·75 do 12·—, hreczka 6·75 do 8·—, wyka od 6·— do 6·25, bobik od 6·75 do 7·—, groch 7·— do 9·—, kukurudza st. od 6·— do 6·20, konicz czerwony od 35·— do 45·—, szwedzki od 60·— do 70·—, biały od 30·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·25 do 18·50.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmaana l. 5.). Dostarcza całemi wagonami kukurudzę, jęczmień, owies, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze i lokomobile. Poleca świeże nasiona do siewu wiosennego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Kurjer Warszawski donosi, iż rząd austrjacki, zażąda od rządu amerykańskiego zadośćuczynienia za pomordowanych w Lattimer, w Pensylwanji, górników, poddanych austrjackich. Ambasador austrjacki, w liście swym do pewnego wybitnego Węgra, p. H. Uffalessy w Wilkes-Barre, w Pensylwanji, pisze, że pomimo uznania przez sąd szeryfa Martina i jego ajentów niewinnymi, rząd austrjacki, informowany dokładnie o całym przebiegu sprawy, zażąda od prezydenta Mac Kinleya wyjaśnień i satysfakcji.

Sytuacja.

Reichsanzeiger donosi, iż ministerstwo stanu poleciło starszym prezydentom prowincyj, z ludnością mięszaną, wydać rozporządzenie do urzędników i nauczycieli, według którego ci ostatni powinni całem swem pozasłużbowem i samodzielnem zachowaniem się przyczyniać się do urzeczywistniania ważnego zadania, wzmacniania niemiecko-narodowego i pruskiego poczucia państwowego. Rozporządzenie zaleca pozasłużbowe współdziałanie przy zakładaniu stowarzyszeń naukowych i ustanawianiu środków wychowawczych; dalej współudział w tworzeniu stowarzyszeń patrjotycznych, zakładów dobroczynności publicznej i szkółek dla małych dzieci.

Należy przytem unikać agresywnego występowania przeciwko ludności o „obcym“ języku, a chętnym do tego żywiołom tej ludności, zawsze zostawiać otwarty dostęp do wspólnej pracy.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 13. kwietnia. Kursuje pogłoska, iż Szusterszic, który przed tygodniem złożył mandat do rady państwa, będzie powołany jako radca dworu do ministerstwa kolejowego.

Wiedeń 13. kwietnia. Jak słychać, rząd oświadczy w komisji językowej, która ma być wybrana, iż przykłada największą wagę do dojścia do skutku ustawy językowej, że jednakowoż merytorycznie na ustawę samą żadnego wpływu wywierać nie będzie.

Trutnów 13. kwietnia. Wydział powiatowy w Hohenelbe powziął rezolucję, w której wyraża swe najgłębsze oburzenie biskupowi z Królewskich Hradów, Brunnichowi, za jego rzekome antigermańskie zapatrywania.

Praga 13. kwietnia. Przeciw dr. Kaizlowi w okręgu Smichów kandyduje radykał dr. Raszin, znany z głośnego procesu omladinistów

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 13. kwietnia. Orędzie Mac Kinleya wywarło tutaj, jak i na innych dworach europejskich jak najgorsze wrażenie, ponieważ ani jednem słowem nie wspomina o interwencji mocarstw.

W ogóle ton orędzia wobec Hiszpanji jest według pojęć europejskich wysoce niedyplomatyczny i w wysokim stopniu obrażający. Obawiają się, że ten ton zniweczy najlepsze zamiary królowej rejentki i będzie w Hiszpanji powodem wzburzenia, któremu dwór nie będzie się mógł oprzeć.

Londyn 13. kwietnia. Większość pism angielskich wyraża przekonanie, że orędzie Mac Kinleya musi doprowadzić do wojny, o ile Hiszpanja nie wyrzeknie się zupełnie Kuby.

Berlin 13. kwietnia. Pisma tutejsze sądzą, iż orędzie Mac Kinleya oznacza tylko przewleczenie wojny, ale nie jest rozwiązaniem kwestji.

Jak słychać tutaj, to Hiszpanja gotowa jest nadać Kubie tak rozległą autonomję, że pozostawi sobie tylko prawo mianowania gubernatora. Pomimo to amerykańskie stronnictwo wojny nie chce odstąpić od swego i dąży uparcie do wojny.

Rzym 13. kwietnia. *Osservatore Romano* powiada, że papież wobec grożącego niebezpieczeństwa wojny wytężył wszystkie swoje siły, aby tylko przeszkodzić wybuchowi wojny i usunąć trudności. Dziennik ten ogłasza szereg dokumentów i not i kończy depeszą z Waszyngtonu, opiewającą, iż lud amerykański uznaje w zupełności wpływ papieża, który doprowadził do zawieszenia broni, i jest mu wysoce za to wdzięczny.

Waszyngton 13. kwietnia. Przybył tu jeneralny konsul Lee w celu zdania sprawy przed komisją senatu do spraw zagranicznych. Komisja ta złoży prawdopodobnie sprawozdanie na korzyść rezolucji, w której oświadczy się za natychmiastową interwencją Stanów Zjednoczonych i wezwie Hiszpanję do bezzwłocznego opuszczenia Kuby.

Paryż 13. kwietnia. Ajencja Havasa donosi z Madrytu, że jeden z ministrów oświadczył dziś rano, iż rząd hiszpański pragnie wyczekać, czy Stany Zjednoczone zechcą przynajmniej udowodnić słowa Mac Kinleya.

Co do ostatnich manifestacyj rząd ograniczy się tylko utrzymaniem spokoju, pozostawia zaś trybunałom do rozsądzenia kwestję, czy okrzyki „Niech żyje Hiszpanja“ są karygodne.

Madryt 13. kwietnia. Rada ministrów poleciła Sagaście i dwom kolegom ułożyć mowę tronową. Rada ministrów uważa za potrzebne wobec doktryny, wyrażonej przez Mac Kinley'a, oświadczyć, że podwaliny prawa niezależności narodu hiszpańskiego nie dadzą się pogodzić z mięszaniem się obcych mocarstw do uregulowania wewnętrznych jego stosunków.

Oprócz uroczystego odwołania się na prawa narodu, nie jest wskazanem żadne inne oświadczenie — tem mniej, że niema ani uchwał kongresu amerykańskiego, ani orędzie Mac Kinleya nie przytacza żadnego faktu konkretnego.

Rząd hiszpański zachowa w tej trudnej sytuacji konieczny spokój i bronić będzie z energją świętych interesów Hiszpanji.

Londyn 13. kwietnia. Z Waszyngtonu donoszą, że Mac-Kinley wyrazić miał wczoraj pewną nadzieję utrzymania pokoju. Większa część członków senatu jest również za utrzymaniem pokoju, a nawet najżarliwsi dotychczas agitatorowie za wojną, senatorowie Stanów ze południowych, skłaniają się do pokoju. Gorliwie za wojną agituje konsul amerykański Lee, któremu podczas podróży jego, gdy wracał z Hawany, ludność od portu do Waszyngtonu urządziła gorące owacje.

Berlin 13. kwietnia. Do *Local Anzeigeru* donoszą z Waszyngtonu, że konsul Lee obwinia Hiszpanów nietylko o wysadzenie w powietrze statku „Maine“, ale i o podobny zamiar wobec drugiego okrętu amerykańskiego, który ocalał tylko dzięki przytomności jednego z nurków. Nurek ten poprzecinał druty miny podwodnej.

Kolonja 13. kwietnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Bremy, że tamtejsze firmy ekspedycyjne otrzymały z Nowego Jorku niepokojące wiadomości. Amerykańskie okręty handlowe nie utrzymują już stosunków z Hawaną i nie przypływają do niej, a do Meksyku płyną tylko pod osłoną flag obcych.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 13. kwietnia. Ministerstwo kolejowe powzięło bardzo ważną uchwałę w celach ochrony krajowych robotników przy budowach kolejowych. Według tej uchwały na przyszłość już przy rozpisywaniu ofert na budowę kolei państwowych stawiany będzie warunek, na mocy którego przedsiębiorca będzie obowiązany do zatrudniania robotników krajowych. Przy udzielaniu koncesyj na budowę kolei prywatnych już w dokumencie koncesyjnym będzie się znajdował taki sam warunek.

Wiedeń 13. kwietnia. Bataljon 87. p. p. powraca w d. 15. bm. z Krety do Poli, gdzie po rozpuszczeniu rezerwistów pozostanie w garnizonie.

Cieplice-Schönau 13. kwietnia. Przybył tu wczoraj kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe. Odjeżdża dziś.

Cetynja 13. kwietnia. Książę Mikołaj czarnogórski otrzymał w podarunku od cara 30.000 karabinów repetjerowych i 30 miljonów naboi do nich.

Budapeszt 13. kwietnia. Wczoraj wieczorem oberwała się tutaj chmura gradowa. Podczas silnej burzy piorun zabił człowieka. Wiele dachów pozrywanych.

Petersburg 12 kwietnia. Ogłoszone zostało rozporządzenie ministra skarbu w sprawie zaprowadzenia waluty złotej. Między innemi rozporządzenie to zawiera postanowienie, że drobna moneta zdawkowa ma być puszczona w obieg w ilości na 300.000 rubli większej, od ilości mieszkańców Rosji. Spłaty poniżej 25 rubli mogą być w kasach państwowych uiszczane w monecie srebrnej.

Dżeddah 13. kwietnia. Wczoraj zachorowały na dżumę dwie osoby, umarły dwie.

Wiedeń 31. kwietnia. *Fremdenblatt* donosi, że rząd bułgarski utworzy wkrótce w Wiedniu jeneralny konsulat handlowy.

Rzym 13. kwietnia. Włoski *attachée* w Paryżu Ganizzardi, który pośrednio wmięszał się w sprawę Zoli i Dreyfussa, ma być wkrótce odwołany.

Stambuł 13 kwietnia. Jenerał Ahmed odjechał do Anglji w sprawie zamówienia dwóch okrętów wojennych. Minister marynarki prowadzi rokowania z bankiem ottomańskim w sprawie zaliczki w wysokości 5,900.000 funtów tureckich na zakupno osmiu okrętów handlowych dla towarzystwa Mashudie. Zaliczka ma być oprocentowana po 7 od sta.

Praga 13 kwietnia. W kopalniach węgla w Schatzlar wybuchła częściowa zmowa robotników. Z powodu wydalenia sześciu agitatorów, 900 robotników nie stanęło dziś do pracy. Zmowa ogranicza się na razie tylko do szybu Elżbiety. W innych szybach roboty nie doznały przerwy. Spokój dotychczas nie został zakłócony.

Gradyska 13 kwietnia. Wczoraj o godzinie 9 minut 20 wieczorem dało się uczuć przez kilka sekund trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył silny huk podziemny.

Libochowice 13. kwietnia. Usuwanie się ziemi w Klappai postępuje ustawicznie. W nocy zawaliła się cała zagroda włościańska. Dotychczas zawaliło się 39 domów. Dwieście kilkadziesiąt osób jest bez dachu. Minister hr. Thun dał 5000 zł. z kasy państwowej na pierwszą pomoc dla mieszkańców wioski Klappai.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 13. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 355·50, Węg. Kredyty 375·75, Anglobanki 158·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 265·—, Unjony 296·50, Laenderbank 221·50, Sztacbany 345·12, Lombardy 74·75, Elbetahle 258·—, Kolej północno-zachodnia 242·75, Tytuniowe 131·50, Rima 252·50, Alpiny 155·—, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 99·35, Losy tureckie 58·60, Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

Berlin 13. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 222·30 (355·30). Sztacbany 146·60 (344·62), Lombardy 32·60 (75·97), Disconto 198·90. Usposobienie ospałe.

Frankfurt 13. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 301·50 (355·34). Sztacbany 296·62 (344·71). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 199·50. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 13. kwietnia godz. — min. —.

Alpiny	157·20	Galic. oblig. prop.	98·65
Akcje kredytowe	355·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	375·25	Akcje tyton.	130·50
Anglobanki	158·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·85
Unjony	296·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	257·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	221·—
Lombardy	73·50	Renta złota węg.	121·10
Losy tureckie	57·75	Bankvereiny	264·50
Staatsbany	344·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	299·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 13. kwietnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 297·— do 301·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·40 do 101·10. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·50 do 97·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 48·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·75 do 1·27·75. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13. kwietnia 1898 r.

HOTEL ZORZA. Latscher, rotm. Kraut z Wiednia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Wybranowski z Czortkowa. A. Zawisza z Królestwa Polskiego. L. br. Wattmann z Rudy. J. br. Romaszkan z Horodenki. K. Hempel z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. Szczepanik, L. Kleinberg z Wiednia. W. Garapich z Szyły. F. Habrich, Hagen, J. Mayer, Bistritz, S. Kierski, E. Brichta z Wiednia. H. Busse z Pragi. A. Vayhinger z żoną z Tarnowa. Mac-Garvey z Gorlic. H. Benis z Wiednia. F. Liebermann ze Stanisławowa. W. Postruski z żoną z Wojniłowa. W. Roguska z córkami z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Groiński z Delatyna. S. Białoskórski ze Staj. W. Gespary. z Czerniowiec. R. Ujejski z Pawłowa. D. Udrycki z Mostów. R. Adam z Wiednia. Br. Malsburg z Dublan.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Petersburskie i amerykańskie kalosze bardzo lekkie męskie zł. 3—3·50, damskie zł. 2—2·50

poleca handel

Marcina Müllera

we Lwowie

plac Halicki l. 14, obok Banku hipotecznego.

Drzewo santalowe z Mysozy, z którego się otrzymuje esencję skuteczniejszego gatunku, warte jest dziesięć razy więcej, jak Santal z Madras z Jawy albo z Australji. Tem się tłómaczy powodzenie **Santalu Midy** w leczeniu słabości młodego wieku, ponieważ pochodzi on wyłącznie z dystylacji drzewa Raży, to jest księcia Mysozy. Jako rękojmię pewności trzeba wymagać na każdej kapsułce nazwisko **Midy.**

NEKROLOGJA.

✝

Msza święta

za spokój duszy ś. p. KAROLA JELONKA, adjunkta Wydziału krajowego, zmarłego dnia 4. kwietnia 1896 roku, odprawioną zostanie w sobotę 16. b. m. w kościele OO. Jezuitów, o godzinie 8. rano.

(8)

M. Muquet.

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zapomniałem o wszystkiem i z rozpostartemi ramionami rzuciłem się ku niej.

I zanim poczułem, że trzymam ją w swoich objęciach, w pokoju rozległ się jakiś syk, przez całe moje ciało przebiegło jakieś uderzenie, wskutek którego, jak podcięty, padłem u nóg Niji.

Na kilka chwil straciłem świadomość.

Gdy przyszedłem do siebie, Nija stała obok mnie; twarz jej była blada i jakby martwa.

A za oknem znowu usłyszałem przeklęty chichot.

Leżałem na podłodze u nóg Niji i nie mogłem poruszyć ani jednym członkiem. Patrzyłem na ubóstwianą dziewczynę, chciałem jej powiedzieć, że ją kocham, że gotów jestem cierpieć dla niej jakiejkolwiek katusze piekła, ale z nią się nie rozstanę.

Nija mówiła dc mnie:

— Mój drogi! Widzisz, z tem uderzeniem uszła i część mojej siły... Jestem bardzo słaba. Widzisz, jak mnie pilnują bogowie... A tak pragnę twego uścisku, twego pocałunku!... Ale cóż robić? Co począć? Jesteśmy bezsilni. Jesteśmy nędznymi śmiertelnikami, bezsilnymi wobec *ich* wszechpotęgi.

Nija spoglądała na mnie czule, a w oczach jej lśniło tyle głębokiego szczerego uczucia.

— Jednakowoż już świta... Czas na mnie... Ciocia zacznie się niepokoić. Żegnaj, mój drogi, ty jasne słońce duszy mojej! Jutro przyjdę do ciebie!

Chciałem jej odpowiedzieć, wyrzec choć jedno słowo: „kocham", ale język wymówił mi posłuszeństwo.

Cicho, jak cień, wyszła Nija z mojej izdebki.

Wkrótce, leżąc na podłodze, zasnąłem.

Słońce było już wysoko, gdy się obudziłem. Czułem się dobrze zupełnie. Tylko jakieś osłabienie przypominało mi o wydarzeniu nocnem.

— Nijo, życie moje — pomyślałem — o, jak ja ciebie kocham, jak szalenie ciebie kocham!

W tej samej chwili weszła Nija do mojej izdebki.

Cała była świetlana, złocista, cudna!

— Wszak prawda, czujesz się zupełnie dobrze znowu? — zapytała.

— O, najdroższa! Czuję się na tyle dobrze, że gotów jestem powtórzyć wczorajszą...

- Nie trzeba, nie trzeba, na miłość boską! — zawołała Nija. — Siądziemy razem, będziemy rozmawiali o miłości... Ale nie dotykaj się mnie.

A ja gotów byłem zapomnieć o wszystkiem i znów rzucić się ku Niji.

Nija błagalnym wzrokiem patrzyła na mnie... W wyrazie jej twarzy było tyle miłości i tyle cierpienia!

Nagle strzeliła mi szczęśliwa myśl do głowy.

— Nija! Szczęście moje! — zawołałem tryumfująco. — Występuję do walki z bogami, którzy tobą owładnęli! Wyjdę z tej walki jako zwycięzca!... Przysięgam ci na naszego wspólnego Boga! Tak! Rozumiem teraz całą rzecz. Za kilka dni będziesz wolna od wszelkich czarów! Uwiozę cię ztąd, z tego przeklętego zadżumionego miejsca.

— Najdroższy! — zawołała, a twarz jej opromieniła się bezgranicznom szczęściem. — Czy to może być prawda? Czyż masz nadzieję zdjąć ze mnie tę ciężką pieczęć bogów! O słońce moje! Ileż ty szczęścia wlewasz w moją duszę chorą!

— Tak, najdroższa Nijo, będziesz wolna! Zanim jednak przystąpię do twego uwolnienia, muszę się dowiedzieć o tobie wszystkiego, wszystkiego! Powiedz mi przedewszystkiem, kto jesteś, kto są twoi rodzice, gdzie oni są? Opowiedz mi o sobie wszystko, co tylko możesz! To jest dla mnie koniecznem. Postaraj się przypomnieć sobie wszystko, wszystko!

— Ojciec mój był Francuzem — zaczęła Nija swoje opwiadanie — matki nie pamiętam i nawet nie wiem, kto ona, tylko jak przez mgłę przypominam sobie, że matka moja miała złociste włosy, że mówiła, iż w ojczyźnie jej jest bardzo zimno. Urodziłam się na Ceylonie. Pamiętam, że gdy siedziałam raz w swoim pokoju, wbiegł do domu ojciec, cały we krwi — trzymając w rękach poszarpane ciało. Było to ciało mojej matki. Ojciec mówił, że rozszarpał ją tygrys. Pamiętam dalej, że ojciec po całych tygodniach nie bywał w domu i za każdym razem, gdy powracał, przywoził z sobą mnóstwo tygrysich skór. W domu bawił dzień lub dwa i znowu wyjeżdżał i znowu powracał z tygrysowemi skórkami.

Gdy bawił w domu, to niekiedy brał mnie na ręce, całował i mówił:

— Pamiętaj, Nijo, że twój ojciec mści się za krew twej matki. Dopóki nie zedrę tysiąca skór z grzbietów tygrysich, dopóty ojciec twój ztąd nie wyjedzie.

Ile czasu minęło, nie wiem, pamiętam jednakże, że raz przyszedł do mnie ojciec i rzekł:

— Jutro droga Nijo, wracamy do ojczyzny.

Rzeczywiście nazajutrz odpłynęliśmy. Podróży naszej nie było końca. Na Oceanie znajdowaliśmy się długo, bardzo długo.

— Dlaczego? — przerwałem opowiadanie

— Wiatru nie było — odparła.

— Jechaliście przecież parowcem?

— Nie, jechaliśmy żaglowcem, a pomagaliśmy sobie podczas ciszy wiosłami.

— Jednakowoż ojciec twój miał dziwne zachcianki — jechać statkiem żaglowym! — Dlaczego nie pojechaliście parowcem?

— Tego już nie wiem. Kiedy nareszcie przyjechaliśmy do ojczyzny, do miasta... którego nazwy już nie pamiętam... ojciec najął konie i pojechaliśmy do Paryża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Upraszam do drobnych ogłoszeń dołączać zawsze przypadającą gotówkę, bo drobnych ogłoszeń na rachunek nie umieszczam.

Ludwik Plohn

Biuro dzienników i ogłoszeń. Ekspedycja ogłoszeń „Dziennika Polskiego" Lwów, ulica Karola Ludwika 9.

POSZUKUJĄ POSADY.

Leśniczy egzaminowany, kawaler, lat 32 z kilkonastoletnią praktyką, poszukuje posady. A. S. poste restante Grabowa, koło Buska.

Kucharz, żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać najlepszemi świadectwami, poszukuje posady na wikt wraz z żoną, która mogłaby pełnie równocześnie odpowiednią służbę. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod A. B. biuro dzienników Plohna.

WOLNE POSADY.

Kantor służbowy

Lwów, Sykstuska 26. poleca doborową służbę wszelkiej kategorji. Komisowe pobiera się za dostarczenie zwykłej służby żeńskiej w miejscu 50 ct. Zaś na prowincji 1 zł. w. a.

KUPNO.

Kupię kilkadziesiąt mlecznych krów. — Oferty: Kozice p. Domażyr W. Kłodnicki.

500 do 600 korcy kartofli do zakupna, potrzebuje zaraz wydział powiatowy w Żółkwi. Oferty z podaniem ceny kupna loco stacja nadawcza należy bezzwłocznie wnieść do wydziału powiatowego w Żółkwi.

SPRZEDAŻ.

Świeży transport doskonałej kawy pół kilo 75 ct. „SYRIUSZ" ulica 3 Maja l. 2, Lwów.

Także i na raty

dywany, portjery, firanki, chodniki, kołdry watowane, kapy na stoły i łóżka w składzie dywanów **„Teppichhaus au Louvre"**, Lwów, ul. Sykstuska l. 6. (pasaż Hausmanna). Na prowincję wysyła się cenniki gratis i franco. 159

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY
(1 ct. od wyrazu).

Pańska 18, 4 pokoje i kuchnia.

Kochanowskiego 10, 2 pokoje, kuchnia; 1 pokój z umeblowaniem.

SASKIE
POŃCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
we Lwowie.
1008 1—?

Jedyny skład fabryczny
PARASOLEK
francuskich i angielskich
kolorowe od 2.50, czarne od 3 zł., koronkowe i fantazyjne od 6 zł., kolory najmodniejsze, towar świeży, rączki angielskie, druty paragon.
GÓRSKI i SZYDŁOWSKI
Lwów, plac Marjacki (róg Hetmańskiej).

Biskwity angielskie
świetne w smaku
wyrabiane codzień świeże na maszynach przez umyślnie sprowadzonego zagranicznego specjalistę ½ kl. 1 zł. poleca
H. TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady i cukrów
plac Marjacki l. 7., róg ulicy Kopernika, obok apteki Wgo Mikolascha.

WYSTAWA OGÓLNA
wschodnich i innych obcych i krajowych dywanów, portjer, firanek i i chodników.
Także przez całą noc przy elektrycznem oświetleniu otwarte.
Wstęp wolny.
Uprasza się każdego kto coś zakupić pragnie, by wprzód obejrzał tę wystawę.
Na prowincję cenniki darmo i opłatnie.
Listy adresować należy: **Skład dywanów „Au Louvre" Lwów, ulica Sykstuska 6, pasaż Hausmana.**

!!Rowery!!
z najlepszych angielskich fabryk po bardzo umiarkowanych cenach, oraz wyłączne zastępstwo i skład komisowy fabryki „Regent" której wyroby powszechnie uznane za najlepsze.
Reperacje Rowerów uskutecznia najstaranniej fachowo
Specjalny warstat mechaniczny dla rowerów i maszyn do szycia
S. WAGNER, mechanik.
Lwów, ul. Sobieskiego 34.

Congo Nr. 1.
znakomita herbata
pół kilo złr. 1·90
poleca
109 lat istniejący skład herbaty
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek liczba 45.
Cenniki na żądanie.
Opakowania nie zaliczam.



Pasaż Hausmana
I. LWOWSKIE PHOTO-PLASTICON
Podróż na około świata.
Od 10. kwietnia do 17. kwietnia jest do widzenia:
Algier (Afryka).
Wstęp 10 centów.

Chorzy na płuca, gardło, krtań i astmę!
Kto raz na zawsze pragnie pozbyć się swojej płucnej lub gardlanej choroby, choćby najuporczywszej, albo astmy nawet bardzo zastarzałej i na pozór nieuleczalnej, ten niech pije herbatę dla chorych chronicznie na płuca i gardło A. Wolffsky'ego. Tysiączne podziękowania dają gwarancję wielkiej siły uzdrawiającej tej herbary. Pakiet na 2 dni (1 marka 20 fenigów) 72 centów. Broszura (opis użycia) darmo. Prawdziwa tylko u **A. Wolffsky'ego Berlin nr. 37.**

Browar parowy
w Trzcinicy
(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)
poleca P. T. Publiczności
„Piwo Bawarskie"
napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.
„Piwo Bawarskie" jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachjum i Kulmbach.
„Piwo Bawarskie"
wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karamelu. 1946 1—22
„Piwo Bawarskie"
zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.
Na **„Piwo Bawarskie"** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.
Równocześnie poleca browar dobrej jakości
piwo marcowe i eksportowe.
Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Za 4 centy
można mieć kąpiel w domu, kto kupi wannę z aparatem do grzania wody. Wanny długie, tusze, parnie pokojowe, lodownie i klosety pokojowe po 8 zł. 75 ct.
F. Bourdon, Jagielońska l. 2.

Darlehen
von 500 fl. aufwärts als Personalcredit besorgt coulant und discret: **Agentur Buda-Pest,** Postfach 138.

W największym wyborze!
Pończochy, Skarpetki także dla dzieci pończoszki i skarpetki, oraz na wiosnę i lato prawdziwa Bielizna prof. Dra Jaegera, wszelkie pończoszkowe towary wełniane, bawełniane i jedwabne, deszczochrony i angielskie Pledy
1492 poleca
Główny Skład gotowej Bielizny i Płócien
F. S. BARDASZA we Lwowie, ul. Teatralna 9, naprzeciw kościoła katedry.

Pierwszy Galicyjski Dom dla Ziemian
poleca
Kukurudzę rumuńską i Kartofle
przedniej jakości z gotową odstawą w całych wagonach.
Do siewu wiosennego
poleca
DOM DLA ZIEMIAN
swój największy w kraju
SKŁAD NASION
stojący pod kontrolą stacji Dublańskiej.
W szczególności zwraca uwagę na:
Proso cukrowe 100 kg. 20 zł.
Kartofle Juwel 100 kg. 3 zł. 10,000 kg. 250 zł.
Nadzwyczajnie cenna odmiana późnych i bardzo plennych kartofli o białem mięsie i olbrzymiej zawartości skrobii. **Godne największego polecenia!**
Kartofle Juno 100 kg. 3 zł. 10,000 kg. 250 zł.
Znakomita odmiana kartofli na grunta gliniaste Olbrzymiej wielkości o mięsie białem, wyborne jako kartofle stołowe i dla celów gorzelnianych.

Zakład wodoleczniczy
RIESENHOF
koło Lincu gór. Austrja
systemu Kneippa i leczenia naturalnego, otwarte cały rok.
Właściciel i kierownik lekarski
Dr. Fränkel. 1—25

Ścisłe i indywidualne leczenie chorób chronicznych wodą. Dyjeta (stół dla jaroszów i chorych na żołądek) gimnastyka lecznicza, masaż (Thure Brand), kąpiele słoneczne i świetlane Najlepsze skutki w **chorobach nerwów i kobiecych, anemji, reumatyzmie, podagrze, djabetes, otyłości, krwawieniach, piersiowych, żołądkowych i kiszkowych cierpieniach, przy chorobach pęcherza i narzędzi płciowych.**
Własny folwark, znakomita kuchnia, pływalnia, lawn-tennis, miejsce zabawy dla dzieci, tor dla cyklistów.
Mierne ceny, prospekta bezpłatnie.

MARIENBAD (CZECHY) UZDROWISKO ŚWIATOWE
wyborne przez swe wysokie położenie w górach lesistych z najsilniejszemi ze znanych wodami, sól glauberską zawierającemi, najsilniejsze z czystych zdrojów żelazistych i z borowiną, najwięcej żelaza zawierającą.
„Centralbad" i „Neubad" świeżo zbudowane, urządzone odpowiednie do celu z komfortem największym, z kąpielami kwaśno-węglowemi, borowinowemi, stalowemi, parowemi, gazowemi i gorąco-powietrznemi. Zakład wodoleczniczy, masaż i gimnastyka lecznicza szwedzka w medyko-mechanicznem boisku. Elektryczne kąpiele dwucelkowe. Skuteczne w chorobach żołądka, wątroby, zboczeniach żyły stolcowej, kamieniach nerkowych, cierpieniach pęcherza, chorobach kobiecych, ogólnem osłabieniu, otyłości, podagrze, niedokrewności, cukrzyc etc.
Nowowybudowany portyk — Sniina — Elektryczne oświetlenie miasta, wodociąg wody źródlanej.
Teatr, tombola, zebrania tańcujące, polowanie, rybołostwo, kluby jeźdźców i kolarzy, kryta i otwarta ujeżdżalnia, stajnia w pensjonacie, miejsca do gier dla młodzieży, Lawn-Tennis, miejski telefon.
Sezon od 1. Maja do 30. Września. Frekencja 18.000 (wył. passantów).
Prospekty i broszury bezpłatnie przez Urząd burmistrzowski.
Dla kuracji w domu: Kreuzbrunn, Ferdinandsbrun, Waldquelle, Rudolfsquelle, Ambrosiusbrunn, Carolinenbrunn.
Flaszki mają pojemności ¾ litra.
Naturalna marienbadzka sól zdrojowa w proszku i kryształach (0·862 gr. sproszkowanej soli odpowiadają 100 gr. wody mineralnej) we flakonach po 125 gr. i 250 gr. lub w dozach po 5 gr. w kartonach.
Marienbadzkie pastylki zdrojowe w oryg. pudełkach, niszczące kwasy i rozwalniające flegmę.
Do kuracyj kąpielowych Marienbadzka ziemia borowinowa, mydło zdrojowe, ług macioczny i sól ługowa.
We wszystkich składach wód mineralnych, droguerjach i większych aptekach.
111 1—2 **Rozsyłka zdrojowa w Marienbadzie.**

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft.

Der gefertigte Verwaltungsrath gibt sich die Ehre, die Actionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **Samstag, den 30. April 1898,** um 10 Uhr vormittags im Saale des Ingenieur- und Architekten-Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

41. (ordentlichen) General-Versammlung

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrathes über die Geschäftsführung im Jahre 1897.
2. Bericht des Revisionsausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1897.
3. Antrag des Verwaltungsrathes über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisionsausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrathes.

Jene Herren Actionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Actien bis inclusive 22. April 1898** in **Wien** bei der k. k. privilegirten österreichischen Länderbank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Escomptebank, in **Lemberg** bei der galizischen Actien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellschaft, der Deutschen Bank oder der Nationalbank für Deutschland, in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank mittelst doppelt auszufertigender Consignationen (wozu Blanquette bei den genannten Cassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite des Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

WIEN, im April 1898.

Der Verwaltungsrath.

(Nachdruck wird nicht honorirt).

HERBATA Z BRODÓW!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt „Familijnej" bardzo dobrej	1.40
funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najlep.	2.50
funt „Imperial" cesarskiej w oryginal. opakowan.	3.50
funt Wysiewków z najlepszych herbat kwiatow.	1.20

Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9.50.

HERBATA Z BRODÓW!

Hammond, maszyna do pisania
najlepsza, najzupełniejsza i najszybsza ze wszystkich amerykańskich maszyn.
Lekkie, nie męczące uderzenie klawiszów, najwygodniejsza klawiatura. Eleganckie i zawsze **widoczne, zmieniać się dające** (w 10 sekundach następuje zmiana) **pismo. Największa szybkość.** Dla kupieckiej korespondencji, kancelaryj, prawników, uczonych, literatów itd. konieczne. Także niemieckie znaki.
Stale używają jej między innymi: Bośniacki rząd Sarajewo 10, austr. alp. towarzystwo górnicze Wiedeń 15, towarzystwo żelaznego przemysłu w Pradze 105, Poldihütte Wiedeń 21, Witkowickie huty Wiedeń 7, Fryd. Krupp Essen 45 Hammondów. 107 1—?
Prospekta, próby pism, świadectwa, próbne wysyłki darmo w miejscu **wyłącznej sprzedaży dla Austro-Węgier**
FERD. SCHREY, Wien, II., Ob. Donaustr. 49.
Cena wraz z dębową szkatułką za polskie, niemieckie i francuskie pismo (3 gatunki pisma) 285 złr.

HERBATĘ zbioru majowego znakomitą, wypróbowaną przed zakupnem, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO 1017
we Lwowie, ulica **Batorego liczba 2.**

pół kilo	Congo	1·60 ct.
„ „	Souchong czarnej	2·— „
„ „	Melange de London aromat, dobrze naciągającej	3·— „
„ „	Kaysow czarnej	4·— „
„ „	Sansinskiej	4·— „
„ „	wysiewek herbacianych	1·30 „
„ „	„ z najlepszych herbat	1·60 „
„ „	okruchów z herbat	2·— „

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

F. i A. OLIWA
rzeźbiarze w Pradze
polecają
biusty sławnych Polaków
szczególnie **MICKIEWICZA, Słowackiego, Kościuszki, Sobieskiego, Ujejskiego, Grottgera, księcia Poniatowskiego, jenerała Dąbrowskiego**
dalej biusty cesarza z okazji jubileuszu.
Główny skład dla Galicji: L. FEIGL.
Lwów, pasaż Hausmana 8.

E. BREDT i Spółka
Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych, odlewarnia żelaza i metali
w OTTYNJI między Stanisławowem a Kołomyją.
Zatrudnia 400 robotników
dostarcza:
Kompletne urządzenia gorzelni i browarów: Kotły parowe żelazne różnych systemów aparata kolumnowe, wszelkiego rodzaju aparata i roboty kotlarskie miedziane, rury miedziane i żelazne, wentyle, kurki, wogóle armaturę itd.
Kompletne urządzenia tartaków: Maszyny parowe, cało żelazne gatry, cyrkularki, sztance i szlifiarki do pił, wózki do transportu kloców itd.
Dla kopalnictwa i przemysłu naftowego: Kotły, lokomobile, maszyny parowe, maszyny do głębokich wierceń i wszelkiego rodzaju aparata dla rafinerji nafty.



Plany i kosztorysy darmo.
Wszelkie rekonstrukcje i naprawy jak najtaniej.
Ceny umiarkowane.



Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.